

M.F. Rakowski
**O STRAJKU
w Lubogórze**

**Szansa
i ratunek**

**NAJSTARSZY
zawód świata
sceny mitosne**

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 35 684

nadodrze

ZIELONA GÓRA
ROK XXXI NR 2 [633]

25 I — 7 II 1987 R.
CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Nowo odrestaurowany zabytkowy ratusz staromiejski w Gubinie — obecnie siedziba GOK i Biblioteki. Fot. BRONISŁAW BUGIEL

Ciągle niewiele

Rozmowa
z Przemysławem Niedźwiedzińskim-
Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków
w Zielonej Górze

— Obecna sytuacja gospodarcza kraju nie sprzyja szerokiej odbudowie obiektów zabytkowych, mimo to wielu budynkom przywraca się dawny blask. Czy Zielonogórskie jest regionem bogatym w zabytki i czy wszystko, co kiedyś wpisano do rejestru zabytków, bez względu musi być zachowane?

— Zajmujemy piąte miejsce w kraju pod względem ilości zabytków architektury i ruchomych dóbr kultury. Pośladamy zabytki pochodzące z początków naszej państwowości, są to relikty grodów dziś zachowane szczątkowo, a także znajdujące się w doskonałym stanie technicznym kamieniczki secesyjne. Jedynym naszym zabytkiem o znaczeniu światowym jest pałac i park w Zaganiu. Wartość kulturową tego obiektu połączamy między innymi z niepowtarzalną architekturą, na roli jego właścicieli w historii Europy, na burzliwych dziejach Wallensteinów, Lobkowitzów, Bironów, Talleyrandów i przebywających na ich dworach uczonych, artystów, polityków. Pałac w Zaganiu jest rzadkim przykładem dobrze zachowanej budowli barokowej na Dolnym Śląsku. Gmach został odbudowany nie dawno i dziś należy do służby przede wszystkim mieszkańcom Zagania, ale także województwu oraz całemu krajowi. Odbijają się w nim nie tylko imprezy kulturalne, lecz i spotkania naukowe, polityczne o randze ogólnopolskiej, a często międzynarodowej.

— Obiekty uległy dewastacji w latach późniejszych, co trudno usprawiedliwić.

— Były to lata burzliwe w naszych powojennych dziejach, kiedy często nie zwracano uwagi na pamiętki przeszłości, mam tu na myśli unikalne przykłady snycerki czy kowalstwa. Musimy pamiętać o tym, że ówczesne władze wojewódzkie najpierw starały się stworzyć nowy porządek prawny, zorganizować administrację i służby porządkowe, żeby miał kto chronić zabytki przed szabrownikami i niepożądanym użytkowaniem. Nie udało się ochronić wszystkiego, wiele dóbr kultury uległo zniszczeniu lub zostało wywiezione do innych regionów kraju.

— Czy wtedy Wojewódzki Konserwator Zabytków nie miał znaczącego wpływu na ochronę wartościowych obiektów, ich wyposażenia, nie sprzeciwiał się itp.?

— Zawsze obowiązkiem konserwatora było zabezpieczanie dóbr kultury przed uszkodzeniem, dewastacją, zaginięciem lub wywozem za granicę. Mam obowiązek zapewnić im warunki do trwałego zachowania, a także robić wszystko, by były opracowane naukowo, sło logarowane, zewidencjonowane. Do moich zadań codziennych należy troska o właściwą konserwację zabytków, ich restaurację i odbudowę. Na ten cel z Funduszu Rozwoju Kultury przeznaczają się niemałe środki finansowe, choć jest to ciągle niewiele w stosunku do potrzeb.

— Większość zabytków posiada swoich gospodarzy. Nie wszystkie jednak budynki są odbudowane, wykorzystane należy, zabezpieczone przed niekorzystnymi wpływami klimatu, a i często złodziejami. Czy pan niesolidnego

Ciąg dalszy na str. 4

MILION

za podniesienie słuchawki

Piotr Plotrowski

— Byłem już pół roku po ślubie i miesiąc po ukończeniu studiów. Pisałem pracę magisterską i dlatego nie zatrudniłem się jeszcze nigdzie na stałe. Mój kolega był w podobnej sytuacji. Słyszeliśmy już coś o tej spółdzielni. Chcieliśmy trochę zarobić — wspomina Robert W. swój kontakt z Młodzieżową Spółdzielnią Pracy „Arka”.

Nawet dość szybko trafiła się nam praca: malowanie dużego pomieszczenia. Pracę wykonaliśmy szybko. Później długo czekaliśmy na pieniądze i dopiero na okazję. Następne prace już musieliśmy wychodzić. Trwało to długo i takie zdobywanie pieniędzy zniechęciło nas w końcu do „Arki”. W sumie wykonałem pięć zleceń, od malowania do prac porządkowych. Dostawaliśmy na rękę jedną trzecią z kosztorysu. Chciałbym mieć taką spółdzielnię!

— Czy mieliście jakieś szkolenia w zakresie BHP? — pytam Roberta W.

— Były takie formularze, które pod

pisywał jakiś facet z firmy zlecającej. To miało oznaczać, że szkolenie się odbyło i jest wszystko w porządku; na ilopolski rozum to znaczyło, że jak coś się stanie, nikt nie poniesie odpowiedzialności. Byliśmy przeszkoleni.

— Czy proponowano wam członkostwo w spółdzielni?

Robert W. śmieje się głośno. Po chwili odpowiada:

— Była dość zabawna sytuacja. Znał ją kolega: pracowała w Zakładzie Spółdzielni przy ulicy Naftowej. Kiedyś wzięła nas na bok i konspiracyjnym szeptem zadała to samo pytanie,

co pan w tej chwili. Wyjaśniła nam, że członkowie spółdzielni czerpią różne korzyści i co roku otrzymują wcale po kądze dywidendy. Machnęliśmy na to ręką. Ja poszedłem „na posadę” a kolega załapał się na kontrakt w NRD. Nawet dziś wzięlibym dodatkową pracę, jednak nie lubię być robiony w balona.

★ ★ ★

Rok 1982 był pierwszym rokiem reformy. Dużo w tym czasie mówiono o redukcji pewnych etatów, głównie nie produkcyjnych, o przekwalifikowywaniu ludzi z biurka i magistrów bez przydziału. Obok była dyskusja na temat sfrustrowanej młodzieży. Słowa „inicjatywa” i „przedsiębiorczość” odmienniano w różnych przypadkach. Na tej fali przyboju pojawiła się „Arka”. Powstała z inicjatywy ZW ZSMP w Zielonej Górze MSP „Arka” została zarejestrowana 14 września 1982 roku. W statucie spółdzielni deklarowano dodatkowe zatrudnienie osób nie wykorzystanych zawodowo, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży szkolnej, studenckiej i robotniczej, osób na urlopie, rencistów. Na piśmie deklarowano chęć pomocy osobom najmniej uposażonym. Do statutowych obowiązków spółdzielni należy też finansowanie działalności ZSMP z podziału nadwyżki.

„Arka” rozwijała się dość dynamicznie. Początkowym zamiarem założycieli była działalność usługowa o charakterze remontowo-budowlanym i produkcja nakładczą — szycie odzieży i bielizny. W 1983 roku „Arka” zatrudniała 31 etatowych pracowników, w roku 1984 już 55 osób, w tym 42 osoby na stanowiskach nie robotniczych, miała 71 członków. Obecnie w Zakładzie przy ulicy Morelowej w Zielonej Górze szyje się odzież. Zakład Remontowo-Budowlany znajduje się przy ulicy Westerplatte, w Zakładzie przy ulicy Naftowej szyje się konfekcje, przy Chopina znajduje się Zakład Usług Technicznych, w Gubinie szyje się śpiwory. Spółdzielnia posiada swój sklep przy ulicy Botanicznej w którym sprzedaje się wyroby własne i zakupione. Towarami firmowymi są spodnie sztruksowe i kimona do modnych wałk Wschodu.

★ ★ ★

— Co ciebie łączy z „Arką”? — pytam młodego technika budowlanego, zatrudnionego w jednym z zielonogórskich biur.

— Miłość do pieniędzy — uśmiecha się. — Udało mi się trochę zarobić za pośrednictwem „Arki”, ale w sumie moje nazwisko figurowało na umowach ze trzy razy. Częściej robotę biorą koledzy na swoje nazwiska, ja im poma-

gam w wykonaniu zlecenia i otrzymuję od tego umówiony procent.

— Nigdy nie miałeś zamiaru zostać członkiem spółdzielni? Czy ktoś informował cię o takiej możliwości?

— Nie. A to co daje? — mój rozmówca jest zdziwiony i jednocześnie patrzy na mnie z zainteresowaniem.

★ ★ ★

W roku 1984 członkowie i pracownicy spółdzielni (nie wszyscy etatowi pracownicy spółdzielni są jej członkami) otrzymali do podziału blisko 2 mln 200 tysięcy złotych.

W biurze „Arki” przy ulicy Westerplatte próbuje dowiedzieć się czegoś konkretnego na temat zasad według których zostaje się kandydatem i członkiem spółdzielni. Napotkam nieufne spojrzenia osób, z których przynajmniej część posiada członkostwo. Na wydawać by się mogło proste pytanie nie otrzymuję odpowiedzi. „Najlepiej porozmawiać z radcą prawnym, on to wyjaśni precyzyjnie, żeby nie było nieporozumień”. Radcę można zastać przy ulicy Botanicznej 45, tam też urzęduje prezes.

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

Od Adriatyku po Pacyfik

POLSKA znów jest obecna i aktywna na światowej arenie dyplomatycznej i to nie tylko od Adriatyku po Pacyfik. Jak zatyłowałem to rozważania, ale również na innych kontynentach. Jeśli zaś wspominałem o tych dwóch azymach naszej polityki zagranicznej, to mam na myśli ostatnią doniosłą wizytę generała Jaruzelskiego we Włoszech i Watykanie, jego pobyt w Chinach i innych państwach Dalekiego Wschodu, a także wizytę premiera Japonii — a więc kraju leżącego w basenie Oceanu Spokojnego — w Polsce.

Niewątpliwie bardzo ważne znaczenie posiadała wizyta przewodniczącego Rady Państwa we Włoszech. Przypomnijmy, że Italia była tym państwem zachodniej Europy, które wcześniej niż inne, po okresie najgłębszego polskiego kryzysu, dostrzegło potrzebę przywrócenia dialogu politycznego z Polską na najwyższym szczeblu. Dialog ten opiera się na głębokim przekonaniu, że bez aktywnych stosunków z Polską niezwykle trudno o stabilizację europejską, zaś kryzysowe napięcia w Polsce okazywały się zawsze czynnikiem rzutującym negatywnie na całokształt stosunków Wschód-Zachód i to nie tylko na naszym kontynencie. Dlatego też — nic dziwnego, że premier Włoch Bettino Craxi w swym wywiadzie udzielonym „Życiu Warszawy”, w przededniu wizyty Wojciecha Jaruzelskiego podkreślił, że głównym zadaniem naszych krajów jest sprzyjanie dialogowi i współpracy. Wyraził on pragnienie, aby sytuacja rozwijała się w sposób stymulujący rozwój tego procesu — szczególnie w Europie. Odpowiada to niewątpliwie najbardziej istotnym interesom naszego państwa. Polska leży w niewątpliwym miejscu Europy, na styku dwóch jej części. Dlatego — to wszystko, co dzieje się na naszym kontynencie, jest dla Polski szczególnie ważne. Chcemy przeciwdziałać wszystkiemu, co utrwala podział Europy — polityczny, technologiczny, temu, co sprawia, że pojęcie „Europejskiej” nabiera tylko znaczenia geograficznego. A przecież, oznacza ono w rzeczywistości poczucie wspólnej, od powiedzialności za utrzymanie pokoju ale również po rozumie wspólnego dziedzictwa kulturowego.

W tej dziedzinie właśnie współdziałanie z Italią ma charakter szczególny i wymiar symboliczny, związany z historią naszego kraju, z jego związkami z kulturą i filozofią śródziemnomorską, tzn. grecko-lacińską, która łączy w sposób znaczący większość ludów naszego kontynentu, zwłaszcza w sensie kulturowym, ale i torując drogę do związków w innych dziedzinach.

Wizyta przewodniczącego Rady Państwa we Włoszech była też kolejnym etapem umacniania i rozszerzania polskiej obecności politycznej i dyplomatycznej na arenie europejskiej. W ten sposób zyskała ona szeroki wymiar międzynarodowy, wzbogacając najlepsze tradycje aktywnej polityki zagranicznej naszego kraju od planu Rapackiego począwszy aż po nowatorskie wystąpienie gen. Jaruzelskiego na jubileuszowej sesji ONZ.

Wizyta włoska miała też szerszy zasięg, aniżeli zaciśnięcie więzi bilateralnych pomiędzy naszymi krajami. Są one uczestnikami procesu KBWE, a tendencja do stworzenia bezpiecznej Europy była zawsze pierwszoplanowym elementem polityki polskiej. Odrębnienie, zaufanie, współpraca, nienaruszalność istniejących granic, poszanowanie słusznym wzajemnych interesów — oto niezmienne zasady, którymi kierujemy się w naszej polityce zagranicznej.

Popularyzacji tych ideałów służyły również spotkania w Watykanie dwóch wybitnych Polaków, których łączy gorący patriotyzm i umiowanie swej wspólnej Ojczyzny. co niewątpliwie wyznaczało całą płaszczyznę tej wizyty, którą Jan Paweł II określił mianem „historycznej”. Ceniemy przede wszystkim ten fakt, że to właśnie polski papież stał się gorącym oredownikiem idei po koju między narodami, że wypowiedział się ostatnio przeciwko ideologicznym aktom oskarżenia oraz podkreślił „niezbędną potrzebę wyposażenia się w instrumenty międzynarodowego dialogu”.

Przy tej okazji warto przytoczyć wypowiedź gen. Jaruzelskiego z jego wywiadu dla włoskiego dziennika LA REPUBBLICA, iż jest przekonany, że nadchodząca pielgrzymka Jana Pawła II do Polski będzie świadectwem tego, iż wspólna troska o dobro Polski przyniesie dobre owoce.

Japonia jest krajem, który fascynuje dziś cały świat. Tym większego znaczenia nabrała wizyta premiera Nakasone w naszym kraju, jego wypowiedzi świadczące o głębokim szacunku dla Polski i niezbitym przekonaniu o rosnącej roli naszego kraju na arenie międzynarodowej.

MICHAŁ HOROWICZ

DECYZJE TRUDNE (ŁATWE) I NIEPOPULARNE

MÓWI SIĘ o tym z obawą lub z tonie rezygnacji, ze złością lub ze złością ironią: „Znow podnieśli salceson”, „Od pierwszego podnieśli wódkę i papierosy”, „Od nowego roku wszystko pójdzie w górę”. Wiadomo już o co chodzi — nowe ceny, w większości przypadków wyższe. Obniżkę cen cytryn celebrowano na pierwszych stronach gazet z powagą wartą lepszej sprawy do momentu, aż balon pękł, gdy okazało się, że powstało wokół tych cen iście kabarekowe zamieszanie (od „właśnie leci kabarecik”). Ale z cytrynami to był spóźniony prezent gwiazdkowy, a reszta towarów raczej „idzie w górę”. Powody podwyżek cen są różne, od inflacji, poprzez bałagan organizacyjny, lukę technologiczną, aż po zwykłe cwaniactwo i nieuczciwość producentów. Trudno wymienić w tym miejscu wszystkie powo-

dy zwykły cen. W każdym razie ubywa nam w kieszeniach, a nie przybywa w mieszkaniach. Nikt nie kocha podwyżek cen. Nie kocha ich nawet władza — przez wielu podejrzewana o najgorsze

Z REGIONU

intencje, ale bądźmy realistami, kto kilka razy się sparzył... Wkurzają ożwieka telewizory po dwieście tysięcy, rupiecie nazywane samochodami za miliony, magnetofony za całą pensję, jakie w Hongkongu traktuje się jak przedmiot jednorazowego użytku, ta toporna maszyna na której piszę kosztująca całą moją pensję i jeszcze trochę, itd. Ale z drugiej strony są całe stada cen —

Za ODRĄ

Dyskusja nad pięciolatką

W NRD zakończono społeczną dyskusję na temat planu gospodarczego na lata 1986—1990. Miała ona charakter szerokiej konsultacji ze społeczeństwem dotyczącej realizacji uchwały XI zjazdu NSPJ. Zawarte w tym dokumencie postanowienia stanowią bowiem podstawę uchwalonego przez sesję Izby Ludowej NRD planu 5-letniego.

Określono w nim główne kierunki społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach 1986—1990. Złożono bardzo wysoką dynamikę wzrostu poszczególnych dziedzin gospodarki przy jednocześnie obniżce kosztów własnych produkcji. Przyrost dochodu narodowego w całym 5-leciu osiągnąć ma aż 25 proc. Głównym jego wyznacznikiem ma być postęp techniczny oraz wzrost wydajności pracy. Zaplanowano m.in. aż 4 proc. zmniejszenia zużycia surowców i materiałów na jednostkę produkcji. Szczególny nacisk położony będzie na oszczędność surowców energetycznych.

Zadania są trudne, ale jak się podkreśla — realne. Ich wykonanie wymagać będzie nie tylko usprawnienia procesów produkcyjnych, lecz również gruntownych zmian technologicznych i modernizacji bazy technicznej. Towarzyszyć temu będzie powszechny rozwój robotyzacji gospodarki. W okresie 1986—1990 kraj otrzymać ma aż 80 tys. robotów przemysłowych.

15-lecie umowy tranzytowej

W 1971 roku, podpisana została umowa między NRD i RFN w sprawie tranzytu przez terytorium NRD do Berlina Zachodniego połączeniami drogowymi, kolejowymi i wodnymi. Faktycznie umowa weszła w życie wraz z czteromocarstwowym porozumieniem w sprawie Berlina Zachodniego w dniu 4 czerwca 1972 r. w znacznym stopniu ułatwiając podróż do tego miasta. Umowa ta ma charakter polityczny, ale również wymiar ekonomiczny. RFN płaci bowiem NRD z tytułu tego tranzytu roczny ryczałt w kwocie 525 mln marek RFN. W ciągu minionych 15 lat dało to w sumie 7 mld 875 mln marek RFN. Ryczałt za tranzyt nie obejmuje napraw dróg tranzytowych, w większości autostrad, które zostały zbudowane jeszcze przed drugą wojną światową w ramach hitlerowskiego programu ożywienia koniunktury, likwidacji bezrobocia i przygotowań do wojny. Za te naprawy RFN płaci oddzielnie, bądź też partycypuje w kosztach. Tak więc od czasu zawarcia umowy tranzytowej NRD otrzymała od RFN dodatkowo z tego tytułu 1 mld 678 mln marek RFN. Złożyło się na to 262 mln DM zapłacone przez rząd RFN za modernizację od cinka autostrady Berlin — Marienborn i prawie 1 mld DM zachodniemieckiego wkładu w budowę odcinka autostrady Berlin — Hamburg 268 mln DM otrzymała NRD od RFN na naprawę autostrady prowadzącej do Frankfurtu nad Menem na odcinku koło Warthy. I wreszcie niedawno RFN zapłaciła 148 mln DM, aby NRD mogła naprawić od cinek autostrady przy granicy między Turynią i Bawarią. Zawarcie umowy tranzytowej spowodowało znaczny wzrost liczby podróży korzystających z tych dróg między RFN i Berlinem Zachodnim z 7,1 mln osób w 1970 r. do 23,8 mln osób w 1985 r.

Odpowiednio szybko rosła liczba man datów płaconych na drogach tranzyto-

wych. Od 1.01.1986 do 15.11.1986 r. policja NRD ukarała mandatami karnymi 154 tys. osób jadących tranzytem RFN — Berlin Zachodni. Było to o 3,4 proc. więcej niż w ub. r. Mandaty, wy mierzone w kwocie od 30 do 300 marek muszą być oczywiście zapłacone w markach RFN w stosunku 1:1 lub w innych walutach wymienialnych przy zachowaniu zasady, że jedna marka NRD równa się jednej marce RFN. Policjanci wymierzają różne mandaty za podobne wykroczenia. W tym przypadku kryterium jest zamożność osoby, która wykroczenie popełniła. I tak np. za przekroczenie dopuszczalnej szybkości studentka podróżująca starym Citroenem — „kaczka” może wyjść z opresji cało za jedyne 50 marek RFN, podczas gdy kierowca mercedesa, porsche czy amerykańskiego krawoznika szos musi wy ciągnąć z portfela 200 DM

W przypadku dopuszczenia się ciężkich wykroczeń, jak np. jazda po spożyciu alkoholu lub przestępstw (np. spowodowanie wypadku z ofiarami w ludziach) podróżujący tranzytem mogą zostać aresztowani w NRD. Istnieje możliwość wykupienia ich za kaucję w wysokości od 40 do 80 tys. DM. Chcąc uniknąć rozprawy sądowej i otrzymania wyroku w NRD niektórzy podróżni płacą te słone kwoty. Nie ma jednak danych, ile dewiz z tego tytułu wpłynęło do kasy NRD.

Nad realizacją umowy czuwa komisja tranzytowa składająca się z przedstawicieli NRD i RFN. Załatwia ona sprawy bieżące i sporne.

(x)

Modernizacja floty

Flota handlowa NRD jest ciągle modernizowana. W latach 1981—1985 wpraw dano do eksploatacji 16 nowych fra chtowców o wyporności 300 tysięcy ton. Począwszy od kwietnia ubr. do obsługi linii śródziemnomorskiej wprowadzono szósty nowy kontenerowiec. Cztery takie statki zostały wprowadzone do eksploatacji w roku 1985, a piąty na początku ubr. Zostały one zbudowane w Hiszpanii. Następnie NRD zamierza wprowadzić do eksploatacji serię sześciu wielozadaniowych kontenerowców typu „Aequator”, które są budowane w sto cnie w Rostocku i mają wzmocnić linię dalekowschodnią. Jest to szczególnie ważne z uwagi na silnie wzrastające obroty handlowe między NRD i Chinami. Ponadto linia ta ma zostać wzmocniona w bieżącym roku pięcioma nowymi masowcami budowanymi aktualnie w stoczniach NRD i za granicą. NRD dostosowuje się już od dawna do tego, że żegluga liniowa staje się coraz bardziej żegluga kontenerowa. Szereg z 26 linii żeglugowych NRD przestawiło się już na kontenery lub statki typu RO-RO. Transport kontenerów stanowi obecnie 30 procent całości transportu morskiego NRD.

(x)

Komunikacja promowa NRD-ZSRR

Ministrowie komunikacji oraz handlu zagranicznego ZSRR i NRD podpisali w Moskwie szereg porozumień w sprawie rozwoju kolejowej komunikacji promowej pomiędzy Kijadem a portem Mukran w NRD. Całe pociągi towarowe przewożone są w ciągu kilku godzin z jednego państwa do drugiego. Pierwsze wstępne porozumienia w tej sprawie zawarte zostały w 1982 r. Komunikacja promowa ma sprostać potrzebom wynikającym z szybkiego wzrostu obrotów pomiędzy państwami.

świętych krów, cen symbolicznych. Taką świętą krówę wskazał ostatnio radny na sesji MRN w Zielonej Górze. Opłata za pobyt jednego dziecka w przedszkolu wynosi 1200 złotych z groszami. Tyle płaci się za pobyt dziecka od godziny szóstej rano do szesnastej przez 23 dni w miesiącu, tyle się płaci za fachową opiekę, za higienę, za trzy posiłki dziennie. Tyle płaci i rodzic — biedak i rodzic — milioner, bo i tacy są w mieście, które może się poszczycić wysokim wskaźnikiem przyjęć do przedszkoli. 1200 złotych nie pokrywa nawet wartości wyżywienia. Przy wszystkich zachinach pomocy oświaty, składkach na przedszkola i szkoły jest to swoiste kuriozum. Wobec faktu ciągłych braków personelu przedszkolnego, ucieczki wykwalifikowanej kadry z zawodu, jest to sytuacja zastanawiająca. W tym momencie otóżasz się pewnie Czytelniku z obrzydzeniem i zastanawiasz się na czym jestem żółdziej. Nowa podwyżka — ale na jakich zasadach? Wszystkim po równo? To uderzy w najbardziej ubogich i dzieciactach. A może od zarobków? Ale zaraz, dlaczego ktoś ma być karany za to, że dobrze zarabia i nie

posiada gromadki zasmakców? Uważam, że przedszkolne miejsce należy się wszystkim dzieciom w naszym kraju, bo jest to optymalny wariant wychowania maluchów gdy rodzice pracują, za czymś biegać, robić zakupy. Ale z jakiej puli czerpać środki na te wszystkie przedszkola i miejsca w nich? Ktoś powie, że szkoły ważniejsze, inny będzie za szpitalem, a jeszcze inny za piekarnią. Wcześniej czy później koło się zamknie w naszej prywatnej kieszeni, ale wtedy zapłacimy kilka razy więcej. Zapłacimy za zaniedbania, za nadganie straconego czasu, za to że ktoś miał za nas zapłacić — i zapłacimy.

Cen — świętych krów jest dużo. Nie chcę ich wymieniać, nie zamierzam robić fermentu. Jestem przeciwny takim cenom, choć niedługo sam poprowadzę dziecko do przedszkola, choć każda cena w tym kraju dotyczy także mnie. Ale jestem za kupnem telewizora kolorowego za zwyczajną pensję, maszynę do pisania za tygodniówkę, a papieru toaletowego bez kolejki.

PIOTR PIOTROWSKI

Za ŁABĄ

Awantura o hymn

W jednej ze szkół Badeni — nauczycielka muzyki kazala dzieciom na zakończenie roku szkolnego odśpiewać hymn Republiki Federalnej Niemiec w całości, to znaczy wszystkie trzy zwrotki: „Deutschland, Deutschland, ueber alles”. Pieśń napisana w roku 1841 przez poetę Hoffmanna von Fallersleben nawoływała do jedności rozdrobionych państw niemieckich i niemieckojęzycznych. Hymnem narodowym stała się dopiero w 1922 w Republice Weimarskiej i była nim również w epoce Hitlera. Zakazana zarządzeniem aliantów, jako przykład nacjonalizmu i szowinizmu powróciła w 1952 r. Na wniosek rządu Adenauera ówczesny prezydent federalny Heus wyraził zgodę na „Pieśń Niemców” jako hymn z zastrzeżeniem, że zwrotka główna jest zwrotka trzecia o wolności i prawie. Nie chciały się z tym pogodzić określone koła w RFN i w obronie całości hymnu oraz przywrócenia jako części oficjalnej, pierwszej zwrotki występuje od lat wielu polityków, przede wszystkim z CDU. O co chodzi? Pierwsza zwrotka — „Pieśń Niemców” brzmi: Niemcy, Niemcy, ponad wszystko — ponad wszystko to świecie — jeśli zaw sze dla obrony i ataku — będziemy brater sko złączeni — od Mozy do Niemna — od

Adygi do Beltu — Niemcy, Niemcy ponad wszystko — ponad wszystko to świecie”. Jeżeli zważyć, że Moza to rzeka w Belgii, Niemni w ZSRR, a Adyga we Włoszech, natomiast Belt to morska cieśnina na wodach duńskich — to śpiewanie o Niemcach w tych rozmiarach musi budzić w Europie określone, nie do dobre skojarzenia. Nie przeszkadza to jednak określonym kołom w RFN w upartym dążeniu do przywrócenia hymnu w postaci pierwszej zwrotki. W wyniku awantury wywołanej w Badenii minister oświaty tego kraju związkowego jako pierwszy polecił nauczanie w szkołach wszystkich zwrotek dla „zapoznania młodzieży z historią”. Istotny jednak jest fakt, że coraz więcej ludzi w RFN nawet politycznie niezangażowanych pieśń tę śpiewa chętnie, gdyż kojarzy im się z potęgą i znaczeniem Niemiec.

(tema)

Współpraca miast

Zakończyły się rozmowy na temat drugiej już umowy o partnerskiej współpracy między miastami w NRD i RFN, tym razem między Schwerinem i Wuppertalem. Wynegocjowaną umowę w tej sprawie parafowano pod koniec ub. r. w ratuszu w Schwerinie. Obecnie do kument ten przedłoży się do zatwierdzenia radnym obu miast. Przewiduje się, że podpisanie porozumienia nastąpi do końca lutego przyszłego roku.

Zdaniem ministra spraw zagranicznych RFN, Hansa Dietricha Genschera kolejne porozumienie o partnerskiej współpracy miast z RFN i NRD świadczy o woli włączenia przez oba państwa niemieckie swoich obywateli do realizacji Aktu Końcowego KBWE z Helsinek.

(x)

Reakcje na otwarcie

MDSM w Oświęcimiu

Otwarcie Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w pobliżu byłego

niemieckiego obozu zagłady w Oświęcimiu — Brzezince odbiło się szerokim echem w zachodniemieckich środkach masowego przekazu. Agencja DPA przekazała komentarz, sygnowany z Oświęcimia, w którym zwraca uwagę, że chociaż w uroczystości otwarcia Domu nie był reprezentowany wpływowy polski Kościół katolicki, a także polska delegacja nie była tak wysokiej rangi, jak delegacja, która przybyła specjalnym samolotem z Bonn, to jednak Dom Spotkań jest ważnym czynnikiem w ciągle jeszcze trudnym procesie pojednania niemiecko-polskiego. Jeśli chodzi o pamięć o zbrodniach narodowych socjalistów, Polacy są zgodni niezależnie od dzielących ich barier wewnętrznych politycznych. Nawet jeśli w ostatnich latach zmniejszała się nieufność w stosunku do Niemców, to podskórnie występuje ona nadal. Jednakże istnienie tego miejsca pamięci i obecność na uroczystości otwarcia niemieckiej delegacji na tak wysokim szczeblu uświadamia Polakom, że w Republice Federalnej absolutnie nie chce się negować przeszłości i zapominać o niej DPA po nadto zwraca uwagę, że wicemarszałek Sejmu, Mieczysław Rakowski nie uderzył w swym przemówieniu w polemizację tony na temat rewizjonizmu w RFN. Opowiedział się za dobrośiąsiedkim i przyjaznym współżyciem Polaków i Niemców.

(x)

Działalność

przesiedleńczych

„Fundacji kulturalnych”

Postulat pielęgnowania w świadomości „wypędzonych przesiedleńców”, całego narodu niemieckiego i zagranicy tradycji i dorobku kulturalnego „z obszarów wypędzenia” zawiera artykuł 96 federalnej ustawy o „wypędzonych” z 1953 roku. Na nim opiera się cała działalność „kulturalna” organizacji rewizjonistycznych RFN.

Wschodniemiecka Rada Kultury powstała już w 1950 roku jako stowarzyszenie zarejestrowane a w 1975 r. otrzymała status fundacji. Oprócz dotacji prywatnych w finansowaniu jej działalności uczestniczy federalne ministerstwo spraw wewnętrznych. Poza wspomnianą Radą powstała w 1974 r. Fundacja Kultury Wypędzonych Niemców jako ponadregionalna organizacja związków przesiedleńczych. Fundacja ta finansowana jest przede wszystkim przez te kraje federalne, gdzie rządy sprawują CDU i CSU.

(h)

Film o Majdanku

W RFN wyświetlono 60-minutowy film zatytułowany „Majdanek 1944 — ofiary i sprawcy”. Zawiera on nieznane dotąd dokumenty z archiwów w Moskwie i Warszawie o wyzwoleniu tego obozu koncentracyjnego. Reżyser i autor Bengt von Muehlen powiedział przed pokazem, że świadomie zrezygnował z komentowania faktów i wypowiedzi ludzi. Wcześniej telewizja w RFN i Francji wyświetliła film „Wyzwolenie Oświęcimia”. Trzecią częścią planowanej trylogii ma być „Proces z Krasnodar” (emisja na pocz. 1987 r.).

(x)

Do strajku załóg żyrardowskich zakładów pracy włączył się także Lech Wałęsa. 27 października zjawił się w Żyrardowie i oświadczył kobietom, że uważa ich strajk za uzasadniony, natomiast strajk w Lubogórze, do którego powrócił, uznał za nieuzasadniony. Powiedział też że zbliża się finał rozgrywek i „albo zwyciężymy, albo nas pokonają”. Nie pochwalając jego akceptacji strajku żyrardowskiego, który przyniósł jedynie kolejne straty w produkcji i przyczynił się do wzrostu ogólnego napięcia w kraju, pomyślałem sobie: no, przynajmniej w sprawie Lubogórze zajął rozsądne stanowisko. Jakież było moje zdumienie, gdy przeczytałem w prasie relację z pobytu Lecha Wałęsy w Zielonej Górze. Zjawił się tam trzeciego listopada. Przed tłumem, który wypełnił amfiteatr wygłosił... pochwałę strajku w Lubogórze. Taki był Wałęsa.

Chcieli pokazać, kto w Polsce panem, a więc należało wymusić na władzy zwolnienie trójki dyrektorów. Wszystkie rozsądne propozycje zgłaszane przez wojewodę, jak np. przekazanie sprawy Okręgowemu Sądowi Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, powołanie komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli stron uczestniczących w konflikcie i inne, zostały odrzucone. Przeciwno Leśniewskiemu wysunięto 72 zarzuty, które były bepodstawne, wręcz śmieszne.

Propozycje zgłaszane przez wojewodę były odrzucane, ponieważ władze Re-

wa w województwie zielonogórskim. Na ponad 500 zakładów strajkowało 125, a więc mniejszość, ale były wśród nich giganty. Dzielne straty obliczano na ok. 190 mln złotych. Strajki w województwie zielonogórskim trwały do 12 listopada. Zakonczyły się osiągnięciem porozumienia, polegającego na tym, że „Solidarność” na najbliższej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej przedstawi swe stanowisko, a jej przewodniczący skieruje sprawę Lubogórze do kompleksowej kontroli przez odpowiednie organa państwowe. Oznaczono to, że szefowie Regionu oraz wykonawcy ich woli w Lubogórze nie zdołali pos-

pamiętać, kto z gmachu powiadomił mnie o przyjeździe delegacji, dość że wkrótce potem zjawiłem się w nim i przez kilka godzin słuchałem opowieści członków delegacji o tym, co się dzieje w Lubogórze. Byli to ludzie już mocno zmęczeni, ale bynajmniej nie zrezygnowani. Nie opuszczała ich wola walki, ale chcieli wiedzieć, czy mogą liczyć na nasze poparcie. Zabrałem głos i zapewniliem ich, że mogą spokojnie powrócić do Lubogórze, ponieważ nie ustąpiamy przed żądaniami przewodników strajku. I tu dochodzę do swojej roli w konflikcie lubogórskim. Otóż uczestniczyłem w nim, choć z oddalenia, od początku do końca. Z wojewodą zielonogórskim Zbigniewem Cyganikiem pozostawałem w stałym kontakcie. Bywało, że telefonowałem do niego późną porą, grubo po północy. Cyganik trzymał się mocno i nie zamierzał ustępować. Wykazał duży hart ducha i wielką odporność. A przecież jego pozycja nie była godna pozazdrośczenia, bowiem był obiektem wściekłego aktu ze strony szefów Regionu. Jest oczywiste, że domagano się jego ustąpienia. Do takich żądań byliśmy już przyzwyczajeni.

Podtrzymując na duchu lubogórskich przeciwników strajku, umacniając Cyganika, a w gruncie rzeczy i siebie, w przekonaniu, że nie wolno ustępować, nie ukrywam, że w pewnej chwili i mnie ogarnęła wątpliwość. Na nieustępliwość w Lubogórze można było sobie pozwolić, bo w końcu straty materialne spowodowane strajkiem w jednym Państwowym Gospodarstwie Rolnym nie mogły zachwiać całą gospodarką, ale sytuacja uległa zasadniczej zmianie, gdy Zarząd Regionu zorganizował strajk w przemyśle całego województwa. Przytaczam już pierwsze strajki, jakie zaczęły ponosić gospodarka narodowa, a więc — zadawałem sobie pytanie — czy słuszne jest trwanie w uporze? W końcu wyrażenie zgody na zwolnienie kilku dyrektorów jest mniej kosztowne, aniżeli unieruchomienie produkcji przemysłowej w jednym województwie. Ale była i druga strona medalu. Przyczyny, które legły u podstaw ogłoszenia strajku, faktycznie powszechnego, w całym województwie były tak absurdalne, że ustępstwo wobec żądań organizatorów strajku zielonogórskiego byłoby szczytem oportunistów. Myślę więc, że słusznie wybrałmy stanowczy sprzeciw. Rząd uznał, że w tym przypadku, nie ma innego wyjścia. Instynktownie wyczuwaliśmy, że Zarząd Regionu wiedział, iż awantura, którą wszczął, opiera się na bardzo kruchych podstawach. Była to kolejna przyczyna nakazująca nieustępliwość.

O tych kruchych podstawach wiedział także Wałęsa. Na początku listopada zjechała do Zielonej Góry grupa robotnicza Komisji Krajowej z Wądołowskim na czele, która prawdopodobnie pragnęła zakończenia strajku. Do władzy zaczęły napływać dziwaczne w treści teksty autorstwa komisji zakładowych „Solidarności”, wyrażające zdziwienie i zaniepokojenie przedłużającym się konfliktem. No, ale na placu boju pozostawał ambitny Zarząd Regionu, który także ślał do nas teksty. W jednym z nich, jaki nadszedł do Gabinetu Premiera w dniu 8 listopada, regionalny komitet strajkowy domagał się od rządu „konstruktywnych rozmów”. Dodam, że w Lubogórze przebywała komisja resortowa z zaprawionym w bojach Andrzejem Kacalą. Teraz RKS domagał się rozmów. Było to żądanie wręcz niepoważne. Rzadko to czyniłem, ale tym razem postanowiłem „osobiście utrząść nosa tym panom”. 9 listopada Marian Podśada, podpisany pod tekstem wysłanym na adres premiera, otrzymał następującą odpowiedź:...

„Odnosimy wrażenie, że zaszło jakieś nieporozumienie. Co rozumiecie panowie pod słowami „konstruktywne rozmowy”? Przyjęcie postulatów komitetu strajkowego dotyczących dyrektorów? Jeśli tak, to żadne rozmowy niczego pozytywnego nie mogą przynieść. Strajk w Lubogórze jest nieuzasadniony... Wiadomo nam dobrze, że komitet strajkowy nie występuje w imieniu wszystkich załóg. Co się zaś tyczy władz wojewódzkich, to od dwóch tygodni są one zajęte wyłącznie strajkiem w Lubogórze”. Ponieważ nie uważałem za celowe składać pod telexem swojego podpisu, po chwili zastanowienia podpisałem: Rzecznik Biura Komitetu Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych, Marian Podśada już więcej się nie odezwał.

Bezrozumna akcja strajkowa w województwie zielonogórskim spowodowała zmniejszenie produkcji przemysłowej o ponad 3 mld złotych. Na listę działań wyniszczających polską gospodarkę „Solidarność” mogła wpisać kolejną pozycję. Ale czy był to powód do dumy? Nieefektywne, oczywiście dla Zarządu Regionu zakończenie strajku stało się możliwe dzięki taktyce, jaką przyjęliśmy. Był to więc sukces rządu, sukces władzy terenowej, choć prawdę mówiąc powodów do zadowolenia nie było, bo przecież cena, którą trzeba było zapłacić za powstrzymanie awanturników, była bardzo wysoka...

Jest to fragment drugiego tomu książki Mieczysława F. Rakowskiego pt. „Czas nadziei i rozczarowań”, którą niedawem ukazał się w „Czytelniku”. Książka powstała z rozmowy M. F. Rakowskiego z dziennikarzami „Polityki”.

Druk za tygodnikiem „Fakty” nr 1 i 2 z br.

Mieczysław F. Rakowski

O strajku w Lubogórze



Zdjęcie z 1981 roku

Fot. TOMASZ GAWALKIEWICZ

Zakład Rolny Państwowego Gospodarstwa Rolnego Lubogóra położony jest w województwie zielonogórskim. Na początku października przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” kierownik Zbigniew Kłosowski, został zwolniony z pracy. W ten sposób otwarty został wielki konflikt, który objął swym zasięgiem całe województwo. Chronologicznie rzecz przedstawia się następująco. Dyrektor zakładu Henryk Leśniewski, posługując się listą plac obliczył, że liczba członków „Solidarności” w Lubogórze i w dwóch podległych mu gospodarstwach spada do 180 osób i w związku z tym zlikwidował etat przewodniczącego zakładowej „S”. Dyrektor postąpił zgodnie z przepisami, zgodnie z którymi etat przysługiwał każdej organizacji związkowej liczącej ponad 250 członków. Na ten właśnie przepis powoływali się w roku 1981 zakładowi przywódcy „Solidarności”, gdy założyli sobie za cel utrudnianie życia branżowcom. Był to jeden z klasycznych przykładów obrotowego posługiwania się prawem. Jeśli było ono wygodne dla „Solidarności”, to wielu chętnie nim się posługiwało, jeśli nie, łamano je bezlitośnie. Kłosowski po cofnięciu mu etatu został uprzejmie poproszony przez dyrektora o powrót do pracy jako kierownika. Ten dwudziestoparoletni chłopak wcale o tym nie myślał. I wtedy dopiero dyrekcja rozwiązała z nim umowę o pracę, zarzucając mu „porzucenie pracy”. Słuszność tego argumentu była później podawana w wątpliwość także przez komisję resortową. Nie chce się wdawać w rozważania na ten temat, ale przy każdym rozstrząsaniu sprawy Lubogórze należy pamiętać, że to Kłosowski był pierwszym, który nie uszanował prawa, to on je naruszył, a nie dyrektor. Kłosowski stanął na czele Zakładowego Komitetu Strajkowego, jego zastępcą został Henryk Potoczny. Oba paradowali ze znaczkami KPN przypiętymi do kłapy. Potoczno go nazwano spadochroniarzem, ponieważ do Lubogórze zjechał z Gdańska przed niecałym rokiem.

13 października Komisja Zakładowa „Solidarności” ogłosiła strajk ostrzegawczy. Już następnego dnia komitet strajkowy w Lubogórze został powiadomiony, że wojewoda upoważnił dyrektora świebodzińskiego Kombinatu Rolnego do prowadzenia rozmów i wyjaśnienia spraw spornych w zakładzie. Rozmowy te prowadził dyrektor kombinatu, inż. R. Skwira. 19 października rozmowy zostały przerwane ponieważ Międzyzakładowy Komitet Strajkowy wysunął żądania, których Skwira nie mógł spełnić. Jako ciekawostkę warto odnotować, że członkiem MKS był m.in. sprawca konfliktu, Kłosowski. MKS zażądał przywrócenia do pracy Kłosowskiego, zdjęcia

ze stanowiska dyrektora Henryka Leśniewskiego, jego zastępcy Marka Kobersteina, a także głównego mediatora, Ryszarda Skwiry. MKS zażądał także zapłacenia uczestnikom strajku wynagrodzenia jak za urlop wypoczynkowy. W dzień później MKS otrzymał teleks od ówczesnego wojewody zielonogórskiego Zbigniewa Cyganika, który informował, że Kłosowski został decyzją dyrektora kombinatu przywrócony do pracy... a tym samym usunięto główny powód konfliktu... Rzeczą jednak w tym, że Lubogórskiej „Solidarności” oraz działaczom z Zarządu Regionu chodziło o coś więcej niż o Kłosow-

gonu długo oczekiwali na okazję, by obalić pogląd, że zielonogórską „Solidarność” jest spokojna i nie prowadzi świętej wojny z władzą. Lubogóra stwożyła okazję do zaprzeczenia tej opinii. Zarząd Regionu zamienił się w regionalny komitet strajkowy. W ruch została puszczona wielka maszyna propagandowa. Całe województwo zostało postawione na nogi. Regionalny Komitet Strajkowy, na znak solidarności z Lubogórze, w drugiej połowie października przystąpił do organizowania strajków ostrzegawczych, które przerodziły się w strajki ciągłe. Od 23 października zaczęła zamierać produkcja przemysłowa

na swoim. Nie udało się im osiągnąć zamierzonego celu, to jest udowodnienia słuszności zielonogórskiej, z faktyczną władzą w Polsce sprawują „Solidarność”.

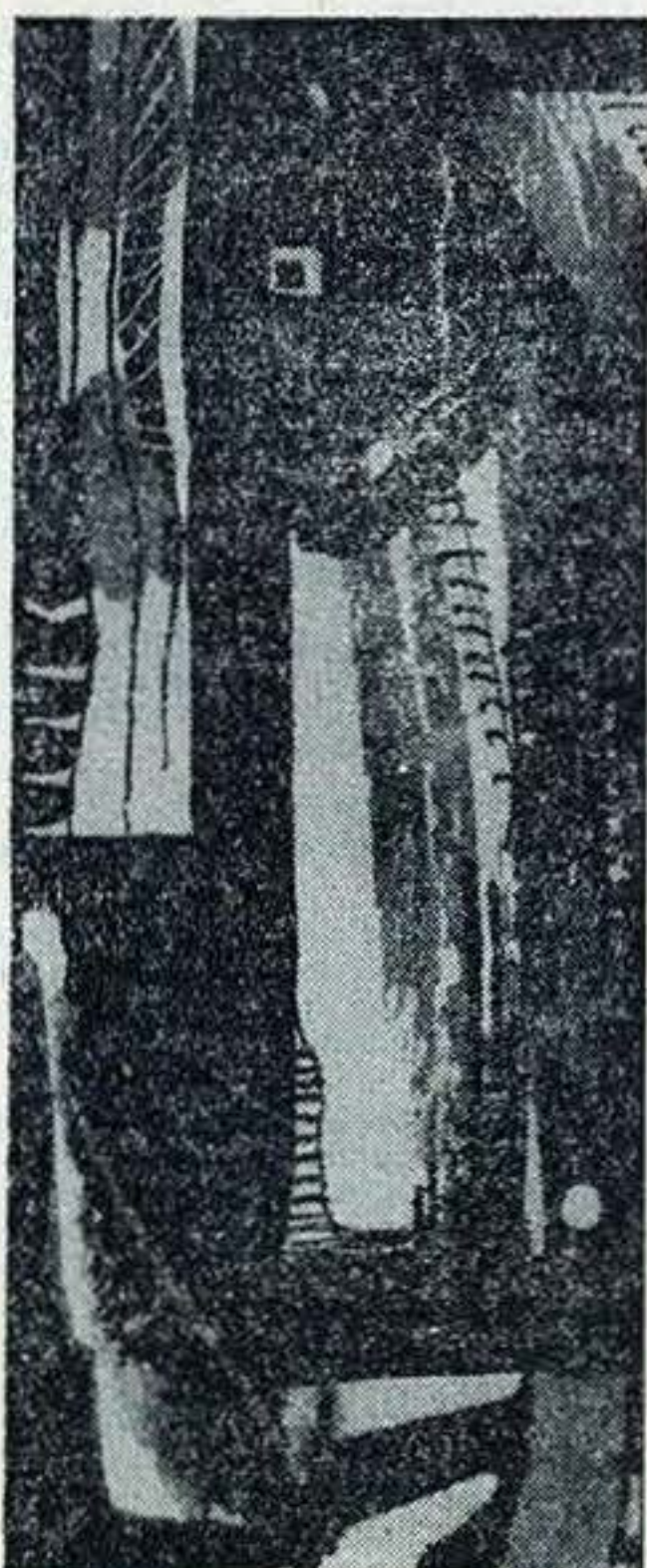
To, co powiedziałem o Lubogórze, jest jedynie małym fragmentem tej sprawy. Hasło „Lubogóra”, czeka na solidne reportersko-analityczne opracowanie. Dziennikarka „Gazety Lubuskiej”, Alicja Zatrzybowna, znakomita reporterka, która ma Lubogórze „w małym palcu” już o niej pisała i jest osobą najbardziej predysponowaną do napisania takiego dzieła. Jest ono potrzebne, bowiem Lubogóra była upokarzającym widowiskiem dla tych wszystkich Polaków, którzy cenili poszanowanie prawa,ładu i porządku oraz są wrogami sobiepaństwa, anarchii i wybujałych ambicji osobistych. Lubogóra, podobnie jak Karłino, mogłaby być znakomitą tematem filmowym.

Może jeszcze przez chwilę pozostaniemy przy tym niezwykłym zdarzeniu. Otóż konieczne jest zwrócenie uwagi na fakt, że strajk w Lubogórze nie miał powszechnego charakteru. Załoga Lubogórze była podzielona: strajkujący byli w mniejszości. Na około 600 osób zatrudnionych w Lubogórze i ponad 2800 w Świebodzińskim Kombinacie PGR, do którego należała Lubogóra, strajkowało 117 osób. W Lubogórze NSZZ Pracowników Rolnictwa miał silną pozycję. Nie życząc jednak nikomu, by doznał tych przeżyć, które stały się udziałem członków tego związku, „Solidarność” nacierała na nich ostro, nie przebiegając w środkach. Tworzono wokół nich atmosferę potępienia. Zarząd Regionu rozwinął w całym województwie wielką akcję propagandową, której istotą była próba wykazania, że ci, którzy nie akceptują stanowiska zajętego przez lubogórską „Solidarność”, są gorszymi Polakami. Z rozmysłem, świadomie zasyłano w załóżce ziarna nienawiści. Pegeerowcy, wczoraj jeszcze zgodnie pracujący na polach, zaczęli patrzeć na siebie wrogo. Tym, którzy byli przeciwni strajkowi, przeszkadzano pracować. Przeciwnicy strajku bezradnie musieli się przyglądać, jak na polach niszczą plody ich pracy. „Solidarność” w Lubogórze, a także w wielu innych miejscowościach Polski, z determinacją realizowała hasło: „Kto nie z nami, ten jest naszym wrogiem”.

Poświęciłem nieco więcej uwagi członkom Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa, ponieważ zetknąłem się z nimi w ostatnich dniach października 1981 roku. Delegacja Związku zjechała się w Warszawie i skierowała swe kroki do gmachu KC. Przyjechali do Warszawy po moralne wsparcie. Nie

Janusz Koralewski

Ulicznik



kim są owi tłumni którzy przechodzą zajęci sobą tuż obok rozjechanego psa który jeszcze powłóczy ocalał łapą w kałuży krwi w morzu potwornego bólu obok człowieka porzuconego przez własny los którzy przechodzą nie zatrzymując się jakby byli z innego świata gdzie takie słowa brzmią wstydliwie a kim jest ów młodzieniec ze łzami w oczach stojący naprzeciw jakby wrósł w ziemię z rekoma opuszczonymi bezzadnie niewidocznym na tle ulicy tego obojętnego miasta w którym tak łatwo utonąć w cieniu

Dłaczego

przekrzykujemy szum czałnika z przeciwnych brzegów stołu pijąc herbatę wytyczamy wzrok by się dojrzeć przez kałużę milczenia urastającą do rozmiarów oceanu wymieniamy rytualne słowa w języku głuchoniemych zasypujemy się telegramami telefonami alfabetem morse'a stukamy w szybę gładką jak nasze sztuczne uśmiechy wymodelowane twarze rybnie pyszeczki w niemym złości że nie pęka lodowata ściana pod ciśnieniem oszalałej krwi przed mrozem stępionym przed ucieczką ładów która zabierze nas w układy międzygwiazdne na zawsze

Rys. LESZEK HERMANOWICZ

Poglądy Owidiusza. Owidiusz uważał, że u kobiet różne pozy mogą służyć kokieterii w czasie oddawania się miłości. ARS AMATORIA: Niech każda nauczy się tego, jak ułożyć ciało, jakie powinna przybierać pozy. Nie każdej figura jest odpowiednia.

Ta, która ma piękne rysy twarzy, niech się kładzie na wznak. Ta, która ma ładne plecy, niech się daje oglądać od tyłu. Jeżeli macie zgrabne nogi, kładcie je na ramionach ukochanego, tak jak Milanion opierał na swych ramionach nogi Atalanty. Małe niech jadą konno. Andromacha, która była wysoka, nigdy nie dosiadała Hektorowego rumaka.

Jeżeli która ma smukłą kibić, niech się oprze kolanami na łóżku, odchylając nieco głowę. Ta, która ma młodzieńcze uda i krągłe piersi bez zarzutu, niech, kiedy mężczyzna stoi obok, kładzie się ukośnie na łóżku, by można ją było podziwiać w tej czarującej pozycji. Dobrze jest również rozpuścić włosy, jak to czyniła Laodamia, i owinać je wokół szyi. A jeżeli na twoim łonie są zmarszczki po porodzie, walcz na koniu jak szybki Part, odwrócona plecami.

Tysięczne są sposoby uprawiania miłości: najprostszy i wymagający najmniej wysiłku jest wówczas, kiedy kobieta spoczywa na prawym boku, na poły odwrócona. Nie wypuszczaj też do sypialni za dużo światła przez otwarte na oścież okna, w mroku lepiej daje się ukryć niedostatki ciała.

Poglądy doktora Debay. HIGIENA MEŻCZYŹNY I KOBIECY (HYGIENE DE L'HOMME ET DE LA FEMME):

Wszystkie pozycje sprzyjające zapłodnieniu są dozwolone, a wszystkie stojące temu na przeszkodzie powinny być zakazane. Tak więc pozycje siedzące, niedobre, leniwe obchodzą często cel natury. Pozycja stojąca, jako najbardziej wy-czerpująca, naraża mężczyznę na pierwszą miłochę na ciężkie przypadki, jak drgawki konwulsyjne czy paraliż nog.

Pozycja retro powinna być zalecana w przypadku ciąży lub otyłości, a także kiedy członek męski nie ma wystarczającej długości. Natomiast gdy jest zbyt długi, może uszkodzić szyję macicy, toteż mężczyzna powinien ograniczyć jego wprowadzenie za pomocą krawca. Dziś nakła da się przy nasadzie członka pierścień kauczuku wy niezbędnej długości; łatwo go nałożyć jak i zdjąć. W razie jego braku, powiada Venete (Kolonja 1696), kobieta może go zastąpić z łatwością własną ręką. (...)

Kiedy mężczyzna i kobieta łączą się w pozycji stojącej, opierając się o siebie albo też o ścianę czy filar, jest to związek z oparciem.

Kiedy mężczyzna opierając się o ścianę, trzyma kobietę siedzącą na jego złączonych dloniach, pomiędzy ramionami, podczas kiedy ona, zarzu ciwszy mu ręce na szyję, ścisła go udami w pasie i wprawy się w ruch stopami dotykającymi ściany, o którą właśnie opiera się mężczyzna, to taki związek nazywa się zespolem przez zawieszenie.

Można również naśladować akt psa, kozła, daniela, stanowiąc i forsowną penetrację osła czy kota, skok tygrysa, tarcie dzika lub krycie klaczy przez ogiera, postępując podobnie jak to czynią różne zwierzęta ze swymi samicami.

Związek mężczyzny z dwiema kobietami. Kiedy mężczyzna pięci na raz dwie kobiety, nazy wa się to związkiem podwójnym. Może tak się dzieć wówczas, kiedy dwie kobiety leżą na brze gu łóżka, jedna na drugiej jak dwoje kochanków, mają nogi poza łóżkiem: linga (członek męski) przechodzi na przemian z jednego joni (kobiece narządy płciowe) do drugiego, w następujących po sobie pchnięciach, wykonywanych raz od przodu (recto), a raz od tyłu (retro).

Jednocześnie związek z wieloma kobietami nazywa się związkiem ze stadem krów.

Istnieje również związek w wodzie: jest to związek słońca z wieloma samicami, który, jak powiadają, praktykuje się tylko w wodzie; związek z wieloma kozami, z wieloma gazelami: zna czy to, że mężczyzna powtarza z wieloma kobie tami te same akty, które czynią te zwierzęta ze swymi samicami.

W Gramanerii mężczyźni biorą w posiadanie po kolei lub wszyscy na raz kobietę, która może być żoną jednego z nich. Kobieta leży na jed nym z nich, drugi dokonuje związku joni z lingą, trzeci używa jej ust, czwarty ścisła ją mocno w pasie; i postępując w ten sposób korzystają na przemian z różnych części jej ciała.

Podobnie rzecz się ma, kiedy wielu mężczyzn przebywa w towarzystwie jednej kurtyzany lub kiedy jest tylko jedna kurtyzana dla zaspokoje nia dużej liczby mężczyzn.

Odwrotnie mogą czynić kobiety z haremu kró lewskiego, kiedy przypadkiem zdołająby wpro wadzić mężczyznę do wnętrza.

Na południu Indii praktykuje się również związek niegodziwy, tj. wprowadzenie lingi do odbytu.

Następujący aforyzm zawiera konkluzję na omawiany temat:

„Człowiek pomysłowy mnoży rodzaje zespoleń, naśladować czworonogi i ptaki: różne te sposoby praktykowane zgodnie ze zwyczajem każdego kraju i upodobaniami każdej osoby, budzą u kobiet miłość, przywiązanie i szacunek”.

Związek dwóch mężczyzn z jedną kobietą w poezji Marcialisa. Dwóch ga lantów spotkało się rano u Filis, która zaspoko liła ich obu na raz: jeden wziął ją z przodu, a drugi z tyłu.

Sodomia. W Indiach praktyka ta z powodu nieczystości, z którymi się wiąże, nigdy nie mia ła większego powodzenia. Rozpowszechnili ją muzułmanie, wyrażając na nią przyzwolenie. Nie wydaje się, żeby chodziło tylko o związek nie godziwy między mężczyzną a kobietą; jest on mniej oburzający niż sodomia doskonała, jak kwalifikują teologowie związek z chłopcem.

Ojciec Gury art. 434: Sodomia doskonała nie jest tym samym, co sodomia niedoskonała, po nieważ w pierwszej mężczyzna skłania się ku tej samej płci i przeciw naturze, w drugiej skła nia się tylko przeciw naturze.

Pierwsza nosi grecką nazwę: filopaideia — mi łość do młodych chłopców.

Windomo jakie wzięcie miało filopaideia u Greków i Rzymian. Anakreon pisał wiersze po święcone Bathylosowi, znany jest też wiersz Wrgiliusza:

Formosum pastor Corydon ardebat Alexim! Pasterz Korydon płonął miłością do pięknego Aleksa.

Wśród poetów łacińskich opiewających miłość jedynie Owidiusz milczy na temat chłopców. Katullus i Tibullus okazali przywiązanie za równo do swych chłopców jak i swych kochanek.

Katullus: Powierzam ci moją miłość, Aureliu szu, i mam skromną prośbę: jeżeli kiedykolwiek pragnąłś czegoś niewinnego, uszanuj niewinność mego chłopca. Nie lękam się tych, co zajęci in teresami tu i tam biegają po ulicy, ale boję się ciebie i twego członka niebezpiecznego dla ład nych i brzydkich chłopców. Możesz go sobie uży wać do woli, gdzie chcesz i jak chcesz, jeżeli znajdziesz chętnego, ale uczyni wyjątek dla tego jednego chłopca.

Jeżeli jednak zła myśl i występny szal skłoni cię do takiej zbrodni, żeby drogą mi osobę zwa bić w zasadzkę, marny twój los, nieszczęśliku: związane ci zostaną nogi i w rozwartą zadek będzie wepchnięta ryba głowacz i rzodkiew.

Tibullus udziela lekcji miłośnikowi młodych chłopców (ELEGIE): Okaż bogatą fantazję w obec przedmiotu swej miłości... Po to, by mu to warzyś w podroży, nie lękaj się męczącej dro gi ani upału, ani niepogody. Jeżeli chce przepły nąć błękitną wodę, chwytaj za wiosło. Jeżeli chce uprawiać szermierkę, ćwicz z nim lekką ręką i często odstawiaj swój bok, wtedy będziesz mógł skraść mu pocałunek, na który zezwoli ci z opo rem. Wróćcie na swoje prośby będzie ci odda wał pocałunki a wreszcie sam ci się rzuci na szyję.

Ale niestety, młodzi chłopcy mają zwyczaj do magać się podarunków. Dzieci, kochajcie uczo

reguły gry

P. E. Lamairesse

nych poetów, złoto nie powinno górować nad Muzą. Bodać głuchy na jej głos barbarzyńca, co sprzedaje swą miłość, został przywiązany do rydwanu Cybela i okaleczył się szpetnie przy dźwiękach frygijskiego fletu.

Sama Wenus chce, by słuchano słodkich słów, ona też interesuje się skargami kochanka i jego łzami.

Lukian w słynnym dialogu: MIŁOŚCI BOGÓW uzupelnia te nauki opisem uwiedzenia: Zaczyna od dotykania koniuszkami palców miejsc od słoniętych, później prowadzi ręką po całym cie le tak, by nie natrafić na sprzeciw. Wreszcie pró buje go pocałować, ale na początek jego usta dotykają niewinnie ust przyjaciela i nie cofają się aż w pełni przywró do siebie, nie budząc wszakże podejrzeń.

W miarę jak zdobywa coraz więcej przychył ności, ponawia pocałunki, przedłużając je, jak gdyby wyrażając serdeczność bez namiętności, jednocześnie zaś nie trzyma rąk bezczynnie. Te jawne uściski przez ubranie potęgają rozkosz i zwiększają stopniowo podniecenie: wówczas po żądliwym ruchem wkłada rękę za pazuchę i uściska sutki, które stają się nabrzmiałe; i wresz cie gładzi delikatnie palcami krawiec brucha i delikatny zarost ocieniający narządy.

W cytowanym rozdziale Lukian sam pojawia się na scenie w towarzystwie zwolennika kobiet Charikleisa i zwolennika chłopców Filopedesa, którzy w toczonym ze sobą sporze wybrali go na rozjemcę.

Charikles, obrońca miłości do kobiet mówi m in.: W pewnej mierze dąłoby się zrozumieć, że mężczyzna może postępować z kobietą tak, jak wy postępujecie z chłopcem, ale nigdy i pod żad nym pozorem nie powinien spełniać obowiązków kobiety. Jeżeli obcowanie mężczyzny z jego od powiednikiem ma być przyzwoite, to niech od tąd wolno kochać się kobiecie z kobietą i łączy się ze sobą. Niech przypasawszy sobie ten bez wstydu instrument, wynalazek rozpusty, po tworną imitację wykonana dla bezpłodności, jed na kobieta łączy drugą jak to robi mężczyzna niech bezwstyd naszych lesbijek triumfuje bez karnie. Niech nasze ginecea wypełnią się File nibismami, które okrywają hańbą z powodu swoich obupciowych miłości.

Jeżeli raczej nie pragnęlibyśmy, by kobieta w szale wyuzdania posuwała się do tego, aby pozo rować mężczyźnie, tym bardziej nie chcielibys my widzieć, by ten ostatni upokarzał się do tego stopnia, aby odgrywać rolę kobiety.

Zwolennik filopaidei, Filopedes, retor z Aten replikuje: Miłość do chłopca jest jedyną, która umożliwia łącenie przyjemności z cnotą, kobiety bowiem są łacuchem, a często utrapieniem, któ re nie pozwala mężczyźnie panować nad sobą, podczas kiedy młody chłopiec może być przyja cielem, uczniem i towarzyszem różnego rodzaju ćwiczeń. Zresztą miłość męska odznacza się w przeciwieństwie od innej, przewagą przyjemności nad czynnością, nadmiaru nad koniecznością itp.

Po wysłuchaniu stron sedzia wydaje werdykt, pełen ironii skierowanej przeciw filozofii i filo zofom swoich czasów: Matężństwo jest nieskoń czenie pożyteczne dla mężczyzny: czyni ich szcze śliwymi, jeżeli im się dobrze trafi. Ale filopaideia, uważana za usankcjonowanie czystej i nie winnej przyjaźni (przypadek Sokratesa i Alcu biadesa), przewyższa moim zdaniem jedynie filo zofii. Pozwalam wszystkim mężczyznom się że nić, ale tylko filozofowie mają prawo kochać mło dych chłopców. Nie gniewaj się, Charikleisie, je żeli Korint (miasto kurtyzan) ustąpi Atenom (miastu filozofów i chłopców).

Marcialis poświęca szereg epigramów filope dom i gitonom. (Giton — od imienia chłopca, któ ry występuje w „Satiriconie” Petroniusza i jest ulubieńcem, faworytem jednego z bohaterów tego starożytnego romansu). Wszyscy gitonowie zapraszają cię na obiad, Febusie: myślę, że ten co żyje ze swego kutasa, nie jest człowiekiem czystym.

DO MŁODEGO TEOFORUSA: Obdarz mnie, dziecię, pocałunkami pachnącymi falernem (ga tunek wina) i podaj kieliń dotknięty przez two je wargi. Jeżeli zezwolisz mi poza tym na praw dliwe rozkosze, Jowisz ze swoim Ganimedesem nie będzie tak szczęśliwy.

NA CYNNE: Cynna z niewolnika, jasnowłose go i świeższego niż jakikolwiek tanny niewolnik,

Sceny miłosne w literaturze pięknej

uczynił swego kucharza. Cynna jest wytrawnym smakoszem.

NA CHŁOPCZYKOW: Poitymus czuje się dob rze z dziewczętami, Attykus żałuje serdecznie, że jest chłopcem, Sekundus ma poślaki jedne jak żółędzie, Diodymus jest wyzywający i udaje ko kietkę, Amfion powinien urodzić się dziewczyną. Wolę, przyjacielu, słodkie względy tych chłop ców, ich wzniósłą wzdargę i kaprysy niż posag miliona sesterców.

NA SABELLUSA: Przeczytałeś mi Sabellusie, wiersze opisujące sceny wyuzdania, wiersze aż nazbyt niezwykłe i takie, których nie zawierają obsceniczne księgi Elefanty. Chodzi o nowe pozy erotyczne, spółkowanie piątki połączonej w tań czech; i w końcu o wszystko to, co można zro bić, kiedy zgasa światła; nie opłacało się wcale być tak wymownym. (Pod koniec kurtyzany Elephantis krążyły po Rzymie księgi zawierające treści i obrazy obsceniczne).

Sodomia w armii i wśród ko biet. Według Katullusa filopaideia za jego cza

inną przyjemność, drażnienie lechtaczki. Zaobser wowano, że u wszystkich kobiet leczonych w szpi talach na owrządzenie odbytu występuje jedno cześnie zniekształcenie pochwy spowodowane sa mogwałtem i safizmem. Obawa przed zajściem w ciążę jest bez wątpienia decydującym moty wem tej podwójnej rozwiązłości.

Doktor Martineau z kliniki ginekologicznej i syfilograficznej szpitala Lourcine wypowiada ta ką opinię: Ci z was, którzy asystowali moim wizytom, mogą potwierdzić częste występowanie sodomii u kobiet, które przebywały w szpi talu Lourcine. Jeżeli dostrzegamy zbieżność so domii u dziewcząt publicznych ze zwyczajną pro stytucją to stwierdzam ją częściej u kobiet, które nie są świadome trywialności tego aktu narzuc o nego im przez męża.

Muszę powiedzieć, że w szpitalu Lourcine jest to przypadek pospolity: obserwuję go częściej u kobiet zamężnych, u kobiet młodych, u kobiet rozwiedzionych, to prawda, ale nie u uprawiających nierząd. Przeglądając moje notatki, spotykam przede wszystkim służące, krawcowe, modystki, barmanki itp. ale bardzo rzadko prostytutki. So domia więc, a także zniekształcenie pochwy po chodzące od manualizacji i safizmu nie przyna leżą prostytutce. Występują one bez różnicy u ko biet zamężnych jak i żyjących w konkubinacie: u wszystkich spotyka się jednocześnie ślady so domii, zniekształcenia pochwy pochodzące od ma nualizacji i safizmu.

Sodomii obserwuję się we wszystkich okresach życia kobiety, od ośmiu lat do pięćdziesięciu i więcej; szczególnie częsta jest ona, jeżeli idzie o obserwacje zebrane w szpitalu Lourcine, między szesnastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Kobiety, które tam przychodzą, nie wykazują za dawnionych nawyków do sodomii, jak to ma miejsce z prostytutką.

Te same uwagi poczynił A. Tardieu: Rzecz szczególna, że głównie w stosunkach małżeńskich mają miejsce fakty tego rodzaju. Na ogół wkrót ce po zawarciu małżeństwa mążowie zaczynają narzucać żonom swe spalone upodobania. Te ostatnie początkowo z nieświadomości ulegają, ale później odczuwając ból lub pouczone przez przy ja ciółki bądź matkę, sprzeciwiają się mniej lub bar dziej stanowczo tym aktom, których się wówczas próbuje lub dokonuje gwałtem. W tym ostatnim przypadku musi interweniować lekarz w asyście prawnika. Sąd najwyższy wydał wiele wyroków ustalających zasadę, że występuje przeciw obra zie moralności może być popełniony ze strony męża, który się dopuszcza na żonę aktów prze ciwnych celowi małżeństwa, jeżeli są one doko nywane z użyciem przemocy fizycznej.

(CDN)

Ryszard Danecki

Nowa miłość

Dawno już — pierwsze sadziłem drzewo, i dawno dom zbudowałem także, syn — wkrótce dziadkiem zrobi mnie pewnie...

Dawno mam wszystko za sobą przeło, co prawo gruzińskie czynić każe, aby mężczyzną stać się już w pełni!

A ty się jawisz dzisiaj dopiero, o czarnooka i czarnobrewa — miłości słowa szepczesz gorące?

Dom można rzucić — drzwi nie zapierać, można też stare wyrąbać drzewa — lecz jak z mężczyzny — stać się znów chłopcem?

Czesław Kuriata

Chorego serca dowody na miłość

Odtąd wiem że do zdrowej miłości zdolne jest tylko chore serce do miłości bezinteresownej miłości ofiarnej

Dowód pierwszy: rytm nieschematyczny

Dowód drugi: płomienie bólu wyją hymn miłości do kobiety i do każdej rzeczy która

Dowód trzeci: już nie mówię pustego słowa kocham ono jest piskiem wiać od nowa wykluwającym się z każdą myślą

Dowód czwarty: tkliwość chorego serca jego łatwopalność przedwojennej zapalki —

Dowód najważniejszy: teraz miłość bytaby najgorętsza gdyby zdążyła przyjść nieboraczka.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ



Podpalacz samotności

Z zeznań świadka: Widziałem jak zabierała go młotem, krzyczał, że będzie miał w więzieniu czysty ręcznik i talerz zupy. W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze skazał Stanisława G. syna Józefa i Antoniny, urodzonego 2 lutego 1925 roku w Piaskach, na karę trzech lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat dwóch, za to że...

Z zeznań oskarżonego: Ziemię zdemle w roku 84. Nie było komu zostawić. Dzieci w miastach, a my z żoną już za stare... Zaczęłam pić nad miarę. W listopadzie 85 roku żona odezła, zamieszkała u krewnych. Wreszcie, gdy ją mocno prosiłem, to w marcu powiedziała mi, że wróci. Czekalem. Na drugi dzień byłem u niej i mówiła, że przyjdzie, ale nie przyszła. Postanowiłem porządkować mieszkanie, spać dom i odebrać sobie życie. Byłem rozżalony na żonę, czułem się jak odrzucony pies. Nie miał mi kto nagotować obiadu.

Stanisław G. zjawił się u żony pijany i wzburzony. Odrzucił się, że w domu wszystko porządkował i podpalił. Żona z sąsiadką, widząc jego zachowanie, wezwały milicję. Milicjanci nie znaleźli Stanisława G., który zdążył się ukryć. Po odejściu milicjantów Stanisław G. wziął ze stodoły sнопkę słomy, zaniósł go do mieszkania i podpalił. Następnie podpalił słomę w stodole, ze stałni wyprowadził konia i oddał go sąsiadowi. Mieszkańcy wsi dość szybko zauważyli rozprzestrzeniający się ogień i większość z nich zjawiała się na miejscu pożaru. Stanisław G. krzyczał, żeby nie gasić pożaru, że wszystko ma spłonąć. Został zatrzymany na miejscu przestępstwa.

Z zeznań oskarżonego: W tym dniu wypłem razem z innym mężczyzną dwie butelki wina przed piętnastą. Byłem mocno pijany, siekło mnie, bo miałem zawroty głowy i byłem głodny. Jak przyszedłem od żony od domu, to porządkowałem meble i zapaliłem ogień. Potem poszedłem do stodoły, żeby się zabić prądem, lecz mnie dwa razy kopnęło i odrzuciło od kabla. Zapaliłem zapalniczkę, aby poszukać kabla i od niej zapaliła się słoma w stodole.

W toku śledztwa nie udało się ustalić czy oskarżony podpalił stodołę przypadkowo, czy kłamał pragnąc złagodzenia kary.

Zniszczeniu uległy zabudowania i maszyny rolnicze oszacowane na milion złotych.

Prokurator zażądał sześciu lat pozbawienia wolności dla podpalacza, uważając że oskarżony działał z premedytacją i pod wpływem alkoholu, co jest dodatkową okolicznością łagodzącą.

Biegli stwierdzili, że oskarżony nie cierpi na chorobę psychiczną lub niedorozwój umysłowy. Ustalono natomiast, że działał w stanie upojenia alkoholowego na podłożu patologicznym. Jego zachowanie nie wynikało jedynie z faktu spożycia alkoholu, ale było uwarunkowane przewlekłym stresem psychicznym oraz naciśnieniem tętniczym. Stanisław G. nie zdawał sobie sprawy ze swojego choroby, nigdy się nie leczył i nie wiedział, że alkohol ma spotęgowany wpływ na ludzi z naciśnieniem.

Sąd uznał, że Stanisław G. w chwili popełnienia przestępstwa miał znacznie ograniczoną zdolność rozumienia czynu i kierowania postępowaniem. Ta ostatnia okoliczność, biorąc pod uwagę dotychczasowe pozytywne zachowanie oskarżonego, nakazywała minimalny wymiar kary. Sąd nie zastosował nadzwyczajnego obniżenia wymiaru kary traktując niewiedzę o chorobie i poprawne zachowanie oskarżonego z wcześniejszego okresu jedynie jako okoliczność łagodzącą. W wypadku celowego podpalenia trzy lata pozbawienia wolności to najniższy wymiar kary. Oskarżonego obciążało działanie pod wpływem alkoholu i wcześniejszego jego nadużywanie.

Adwokat Stanisława G. złożył wniosek o rewizję wyroku do Sądu Najwyższego. Sąd utrzymał wyrok w mocy.

Stanisław G., lat 60, samotny chłop po zdaniu ziemi, obecnie więzień powiedział: „czułem się jak odrzucony pies.”

ANDRZEJ KOTERSKI

KLUBOWE WIZYTOWKI

TURNIEJ KRZYŻÓWKOWY

Organizatorami turnieju krzyżówkowego są: Zarząd Główny RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki w Rzeszowie. Celem turnieju jest zaktualizowanie nie działalności kulturalno-oświatowej klubów prasy i książki, popularyzacja różnych dziedzin wiedzy oraz kształcenie nie umiejętności korzystania z wydawnictw encyklopedycznych i leksykalnych. Turniej adresowany jest do wszystkich klubów RSW w całym kraju i polega na wspólnym rozwiązywaniu specjalnie przygotowanych krzyżówek.

Turniej — konkurs, przebiega trzecie etapowo. Pierwszy etap polegał na rozwiązywaniu (zespolowo) sześciu krzyżówek z zakresu kultury i innych dziedzin życia społeczno-kulturalnego, literatury pięknej, historii Polski, Konstytucji PRL, geografii, struktury organizacyjnej i działalności statutowej RSW. Ten etap przebiegał na szczeblu klubów i został zakończony do końca ubiegłego roku.

Etap drugi, to eliminacje międzywojewódzkie, z udziałem najlepszych zespołów z terenu przedsiębiorstwa. W każdym zespole wystąpiły po trzy osoby

jako reprezentacja klubu. Trzeci etap, to już finał ogólnopolski, który odbędzie się w Rzeszowie.

Z terenu przedsiębiorstwa zielonogórskiego w turnieju udział wzięło 39 klubów prasy i książki, z czego do eliminacji międzywojewódzkich zakwalifikowało się 8 placówek z województwa zielonogórskiego: Kębłowo, Radwanów, Niwiska, Przewóz, Karszyn, Chichy, Lipiny i Radnica Szklarka oraz dwie placówki z województwa gorzowskiego: Przybysław i Zarzyn.

W turnieju międzywojewódzkim eliminacje przebiegały dwucyfrowo i polegały na zespółowym i indywidualnym rozwiązywaniu krzyżówek. Uczestnicy mogli mieć ze sobą: atlasy, encyklopedie oraz inne materiały źródłowe. Dopuszczono do posiadania takich materiałów, ponieważ celem turnieju było między innymi kształcenie umiejętności posługiwania się pomocami naukowymi podczas rozwiązywania krzyżówek.

W drugim etapie bezkonkurencyjnymi okazali się zespoły z Klubu PiK w Zarzyniu, województwa gorzowskiego, w składzie: Mieczysław Młyński, Edmund Młyński i Tadeusz Krzan oraz zespół

z Niwisk, województwa zielonogórskiego, w składzie: Dariusz Golczyk, Waldemar Witkowski i Robert Boczar. Trzecie miejsce zajął zespół z Przewoza, województwa zielonogórskiego: Dorota Szpynda, Jacek Piątek i Sławomir Raczyn.

W drugiej części tego etapu, zawodnicy rozwiązywali krzyżówki indywidualnie. I tu bezkonkurencyjnym okazał się Mieczysław Młyński z Klubu PiK w Zarzyniu. Drugie miejsce zajął Dariusz Golczyk z Klubu PiK w Niwiskach, trzecie Dorota Szpynda z Klubu PiK w Przewozie.

Tych trzech najlepszych zawodników stanowić będzie reprezentację przedsiębiorstwa zielonogórskiego na Ogólnopolskim Turnieju Krzyżówkowym w Rzeszowie.

Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali upominki książkowe za udział w turnieju, a kluby, które reprezentowali, dyplomy uznania. Dyplomy indywidualne i nagrody książkowe otrzymali też zwycięzcy turnieju.

Turniej krzyżówkowy został po raz pierwszy zorganizowany w klubach RSW na terenie przedsiębiorstwa zielonogórskiego. Z początku wydawało się, że będzie to nudna impreza, ale okazało się, że cieszyła się znaczną popularnością. Należy wszystkim uczestnikom po gratulować wiedzy, a zwycięzcom życzyć sukcesów w turnieju ogólnopolskim.

ZENON CZARNECKI

„ZAMIENIŁ STRYJEK...”

Dopisuję parę uwag do interesującego reportażu Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej „Zamienił stryjek...” („Nadodrże” nr 26 z 1986 roku). Przedstawiony przez Autorkę materiał, obfitujący we fragmenty urzędowej korespondencji, zawiera sporo momentów kontrowersyjnych, a w każdym razie pobudzających do krytycznych, niewesołych refleksji na temat funkcjonowania oświaty. I nie tylko oświaty.

Szkola w miejscowości Z. jest placówką fenomenalną z wielu względów. Gdyby nawet pominąć osobę samego dyrektora, trudno zrozumieć fakt, że petycję podpisywa 21 nauczycieli, jak można się domyślać z grona liczącego gdzieś 28 osób. Czyli absolutna większość. I ta absolutna większość musi szukać desperackiej pomocy na zewnątrz, gdyż sama nie jest w stanie skutecznie wpłynąć na to, co się w szkole dzieje.

Dziwi to tym bardziej, iż — wniosować można — ówa większość ma za sobą obiektywną rację. I zgodzić się trzeba ze stanowiskiem kuratorium, które mówi, że „Zarzucający dyrektorowi autokratyczny styl kierowania szkołą i podejmowania decyzji wynikał między innymi z biernych postaw pozostałych członków rady pedagogicznej”. Jasne. Aktywność społeczną należy przejawiać systematycznie, a nie od wielkiego dzwonu, gdy już dłuższy trudnej sytuacji wytrzymać się nie da.

Trudno też pojąć, że kandydat na dyrektora szkoły, pedagog z Zielonej Góry, cieszący się poparciem grona wychowawców nie został w decyzjach personalnych uwzględniony. Pytanie: przez

kogo nie został uwzględniony? Co za siły nieziemskie mieszają się do polityki kadrowej we wspomnianej placówce? Albo — rada pedagogiczna nie ma wpływu na przyznawanie nagród nauczycielom. Znowu — jakieś tajemnicze fatum.

Z reportażu wynika, iż w szkole tej jest podstawowa organizacja partyjna, jest organizacja związkowa, o radzie pedagogicznej mówiliśmy tu już; rzecz oczywista, bo jest szkoła. Tylko że wymienione ciała społeczne, każde z nich, pewnie ogranicza się do tego, że jest wyłącznie. Prawdopodobnie działalność stosowną nie przejawiają. Gdyby było jak należy, nie dochodziłoby do tak gorszących i paradoksalnych sytuacji.

Mówiąc inaczej: w tym gronie jest za mało pedagogów, którzy wierzą, że w swoim środowisku, własnymi siłami zjawiska anormalne da się eliminować. Niewiara zaś bierze się z nieskuteczności podejmowanych działań. I znowu — nieskuteczność ma miejsce wtedy, kiedy brakuje odwagi i uporu w walce z paranojami.

Sytuacja w tej szkole jest odzwierciedleniem zjawiska szerszego, niepokojącego. Otóż — zbyt często ogłuszamy się na ingerencję jakiejś góry zwierzchności, która — w naszym mniemaniu —

ma obowiązek za nas przeprowadzić, u nas, uzdrawiające decyzje. Chcemy dobrze, tak, ale tylko chcemy, czy prawie wyłącznie chcemy i czekamy, czekamy.

A tymczasem nawet owa „góra” musi mieć chociażby argumenty, żeby podjąć skuteczne, racjonalne działania. Krótko: dyrektor dyrektorem, ale miej scowa rada pedagogiczna, sama, ponosić dużo winy za niekiedy katastroficzne doświadczenia wychowawcze, dydaktyczne go szkoły w Z.

Przy okazji spostrzeżenie. Niepokoi fakt, iż w tej placówce (lecz nie tylko w tej) kierownictwo obejmuje osoba przychodząca z emerytury. Praktyka spotykana nie tylko w oświacie. Tu na dodatek ktoś nie lepszy od poprzednika. Młodzi czekają, że ktoś im rzeczywiście będzie poprawiał? Interesujące byłoby wiedzieć, czy wuefista M., wyraźnie buntujący się przeciw anomaliiom, zgodziłby się przejąć kierowanie placówką, jeśli oczywiście ma ku temu niezbędne predyspozycje?

Choć i prawda jest też taka, że wynagrodzenia za szefowanie są małe. Po winny być znacznie wyższe, bez względu na najwyższe w zakładzie (nawet, jeśli szef legitymuje się małym stażem zawodowym), żeby branie odpowiedzialności nie było dla młodych i zdolnych. My Polskę nowoczesną i zasobną mamy budować ze zmęczoną, albo przypadkową kadrą kierowniczą?

STANISŁAW ŚWINIARSKI

DOBIEGNIW. W 1982 r. rozpoczęło tu w czynne społeczne budowę Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Koszt inwestycji (ceny z 1982 r.) wyniesie 126 mln zł, co przekracza możliwości finansowe miasteczka. Dlatego każdego roku Urząd Miasta i Gminy wydaje na budowę M-GOK tylko po 4—6 mln zł. Mimo to gmach rośnie, tzw. stan surowy jest zaawansowany w 70 proc. Najtrudniejsze będą prace wykończeniowe, które zobowiązali się przeprowadzić dobiegnowscy rzemieślnicy i miejscowe zakłady pracy. Ustalono, że w budynku M-GOK będzie się znajdowała sala widowiskowa dla 312 osób, kino, biblioteka, hola wystawowa, pomieszczenia dla sekcji zainteresowań i organizacji społecznych.

W Powstałe niedawno Dobiegniewskie Towarzystwo Kultury należy do najaktywniejszych w województwie gorzowskim. DTK wydaje periodyk „Ziemia Dobiegniewska”, jest organizatorem imprez kulturalnych, spotkań, propagatorem uroku okolicznych lasów i jezior. Do towarzystwa należy ponad 100 mieszkańców miasteczka i gminy.

DREZDENKO. Dreźnieńskie instytucje kulturalne i społeczne zorganizowały doroczny, tradycyjny plener fotograficzny, z udziałem fotografików z terenu województwa. Podczas wystawy poplenerowej, jury pod przewodnictwem artystów fotografików — Władysława Nowogórskiego i Jerzego Szalibierza pierwszą nagrodę przyznało Henrykowi Jaromłowiczowi z Gorzowa. Drugie nagrody otrzymali — Leonard Olechnowicz z Gorzowa i Ryszard Tomczuk z Dreznika. Przyznano również dwa wyróżnienia.

GORZÓW. Do zabytków Gorzowa należy gmach teatru, od dawna wymagający gruntownego remontu. Przed laty powstał Obywatelski Społeczny Komitet na rzecz Teatru, na czele którego stanął pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Gorzowskie zakłady pracy zadeklarowały swój udział i pomoc w odbudowie secesyjnego gmachu. Dotąd Gorzowski Kombinat Budowlany wykonał prace murarskie nad sceną i uporządkował park przyteatralny. Zakłady Mechaniczne wyremontowały centralne ogrzewanie. „Stilon” naprawił oświetlenie holi i pomógł w zakupie żyrandoli. „Przemysłówka” zobowiązała się wybudować garaże. „Zrebo” przekazał 1 mln zł, a „Silwana” 200 tys. zł na konto remontu gmachu. Ostatnio na apel Komitetu odpowiedziały inne gorzowskie zakłady pracy. Mimo wysiłku gmach teatru niszczeje, co najbardziej martwi zespół aktorski i teatromanów. Niektórzy zastanawiają się, czy na czas remontu nie przenieść siedziby do innego budynku i zadają sobie pytanie, czy jest takie miejsce w Gorzowie, gdzie teatr byłby teatrem?

ZIELONA GÓRA. 307 spektakli sceny dramatycznej Teatru Lubuskiego w 1986 r. obejrzało 73,5 tys. widzów. Największym powodzeniem cieszył się „Wodewil warszawski”. Sceną lalkowa zorganizowała 375 spektakli, na które przyszło 74,5 tys. dzieci. Filharmonia Zielonogórska dała 1681 koncertów dla 242 tys. słuchaczy. Wystawy w Muzeum Ziemi Lubuskiej obejrzało 17 tys. zwiedzających, zaś ekspozycje w Biurze Wystaw Artystycznych — około 20 tys. osób. W trzech kinach zielonogórskich zorganizowano 4900 seansów dla 433 tys. widzów. Szerzej o zielonogórskiej kulturze w następnym numerze naszego pisma.

Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze powstała w 1947 r. W 1951 r. została połączona z Wojewódzką Biblioteką Publiczną. Z okazji 30-lecia działalności na środowiskowym Nadodrzu książnica zielonogórska organizuje okolicznościową wystawę. Przypominamy, że gmach WIMBP, mający 8 tys. m kw. powierzchni, należy do największych w kraju i najnowocześnie wyposażonych. Prócz zbiorów książek znajdujących się w nim Muzeum Książki Środkowego Nadodrza, galerie i sale wystawowe, wyposażenie obrazów i czasopism, czytelnia, sala widowiskowa. W zbiorach księżnicy znajduje się wiele cennych inkunabułów, druków renesansowych i późniejszych, m.in. XVI-wieczne wydanie „Geografii” Ptolemeusza, czterotomowy „Atlas novus” J. Jansona z 1647 r., „Carte de la Pologne” R. Zanoniego z 1772 r., rysunki i grafiki Cyprylla Norwida, autografy Stanisława Augusta Poniatowskiego, Janusza Radziwiła, Stanisława Staszica. Ze zbiorów bibliotecznych korzysta ponad 22 proc. mieszkańców Zielonej Góry.

BOLESŁAWIEC. Franciszek Uściński — przed laty inicjator wielu poczyną kulturalnych w Zielonej Górze, później wykładowca w Lubuskim Uniwersytecie Ludowym, jest dyrektorem jednej z najlepszych w Polsce placówek — Bolesławieckiego Ośrodka Kultury. W BOK istnieją dwa ludowe zespoły pieśni i tańca „Bolesławieć” i „Jutrzenka”, liczne sekcje zainteresowań, salon wystawowy. BOK jest organizatorem imprez literackich, pleneru ceramicznego, kursów tanecznych. Klub „Pegaz” w każdy wtorek wyświetla filmy wideo. Podczas cyklicznych zajęć filmowych prezentowane są nie tylko filmy z repertuaru światowego, ale i dzieła bolesławieckich filmowców. Ostatnio przedstawiono publiczności filmowe sprawozdanie z telewizyjnego turnieju miast Bolesławieca — Sanok.

PERSONALIA: Józef Przekwas — 47 l. (żona Kazimiera, nauczycielka; córki Grażyna i Wioletta), od 1958 r. nauczyciel w szkole zawodowej w Goleniowie i Zespole Szkół Zawodowych w Barlinku, w latach 1981—84 kurator oświaty i wychowania w Gorzowie, następnie sekretarz KW PZPR w Gorzowie, doktor nauk technicznych — z dniem 1 stycznia 1987 r. został powołany na stanowisko wicewojewody gorzowskiego. Mieczysław Wojecki — 37 l. (żona Urszula, nauczycielka; dzieci Monika — 9 l. i Aris — 6 l.), nauczyciel geografii w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lubsku, doktor nauk politycznych, autor książki o Grekach w Polsce, który przejechał rowerem 1800 km po Grecji i wszedł na szczyt Mitikas w masywie Olimpu — został wybrany na prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej z siedzibą w Zielonej Górze.

ZAPROSILI NAS: Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Zielonej Górze na uroczystość z okazji Dnia Praeownika Handlu; Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na pokaz twórczości Zenona Polusa; Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na otwarcie wystawy malarstwa Ewy Podolak; Wojewódzki Dom Kultury w Zielonej Górze na otwarcie IV Biennale Artystycznej Fotografii Amatorskiej; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „Sztuka graficzna i jej rola społeczna XV—XX w.”; Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy na X Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze. Dziękujemy.

nadodrże

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 55-001 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 i p. oraz adres dla korespondencji: 55-001 Zielona Góra skrytka pocztowa nr 48. Telefon: redaktor naczelny i sekretarz: 108-33 sekretarz redakcji: 39-13 oraz centrala 46-61 do 1 i 2 i 3 telefon wewnętrzny: 9432258. Redakcja: zespół Halina Anka Skarbek, Luana Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.) Michał Woroniewicz Janusz Kozłowski (red. naczelny) Małgorzata Kowalska Masłowska (stażystka) Zenon Łukasz

Wice (z-ca red. naczelny) Wiesław Nodyszński (sekretarz red.) Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki, Kornelia Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, sekretariat redakcji: Elżbieta Walwaska Wydawca RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 35 55-042 Zielona Góra Skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67 Dyrektor: Zbigniew Pietkiewicz tel. — 717-95. Druk Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” 55-042 Zielona Góra al. Niepodległości 35 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (tekstów i fotografii) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skróć i zmian tytułów. Zam. 18 B-22

WIĘCEJ HUMORU: W interesującej ankiecie „Przeglądu Tygodniowego” (nr 1) zabrał także głos wybitny artysta rzeźbiarz, Władysław Hasior, stwierdzając przy końcu swej wypowiedzi: „A w ogóle chciałbym życzyć w tym roku to jakimś trochę poczucia humoru, by im nazbyt nie doskwierał ból zębów pa triontycznych”. Przesłanie to przekazyjemy, również wszystkim obrażonym na „Marginalki” w minionym roku.

POCZTA

AROGANCJA. Takim tytułem opatrzył swoją wypowiedź dr Grzegorz Chmielewski, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, odpowiadając na notkę p. „Bu bel wydawniczy”, zamieszczoną w „Marginalkach” nr 26 „Nadodrza”. Oto ta odpowiedź: „Tym, co nas w życiu codziennym szczególnie oburza, jest niewątpliwie arogancja. Jej przejawy, występujące do niedawna w różnych sferach władzy, słusznie spotkały się w ostatnich latach z ostrą krytyką. O tym, że nie zanikły jeszcze w różnych sferach naszego życia publicznego i prywatnego przekonujemy się jednak nazbyt często.

Klasycznym przykładem arogancji dziennikarskiej jest tekst anonimowego autora „Marginalki”, oceniający katalog-folier wystawy „Znaki obecności”, ukazujący dorobek zielonogórskiego środowiska literackiego, a eksponowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Zielonej Góry i Bibliotekę Wojewódzką. Pseudo-recenzent w ostrych słowach zarzuca wydawcom 1-arkuszowego katalogu, że:

1. publikacja posiada tylko kilkanaście stron druku,
2. wydana została w nakładzie zaledwie 215 egzemplarzy,
3. nie zawiera wykazu eksponatów i oznaczenia ich proveniencji,
4. wstęp napisany został niechlujnie, natomiast
5. szata graficzna prezentuje się szpetnie.

W ogóle mamy do czynienia z białym wydawnictwem, co jednoznacznie określa już tytuł tekstu.

Niekoniecznie trzeba ukończyć uniwersytecki kurs logiki, aby zorientować się w nielogiczności stawianych zarzutów. Z jednej strony określa się katalog jako „błędny wydawniczy”, z drugiej natomiast stawia wydawcom zarzut, że opublikowany został w zbyt małej objętości i tylko w niewielkim nakładzie. Przekonany o tym, że jeżeli wydawnictwo jest po prostu białym, powiedziałbym, iż dobrze się stało, że posiada niewielką objętość i opublikowane zostało w niewielkim nakładzie. Widać anonim nie był o tym przekonany.

Jest rzecz dość oczywista, że zadaniem wydawcy nie było opublikowanie książki pamiątkowej 25-lecia zielonogórskiego oddziału ZLP, do czego nie czuli się predestynowani, a co mogło być zadaniem komitetu organizacyjnego obchodów. Celem organizatorów wystawy było wydanie katalogu-folieru w formie przyjętej dla kilkumiesięcznych podobnych katalogów, opublikowanych w ostatnim dziesięcioleciu. Ten typ katalogu-folieru: format, kompozycja, układ i obwoluty oraz typograficzne karty tytułowe zaprojektował swego czasu Marian Szpakowski, uznany przecież artysta o świetnym poczuciu formy plastycznej. Seria tych katalogów dobrze przyjęta została przez odbiorców i oceniana przez fachowców. Porządną opinię o „Znaku obecności” wydał redaktor „Wydawnictwa Literackiego”.

Może więc druk i ilustracje wypadły marnie? Krój czcionek wybrany zgwałtowiście, druk jest czytelny, dobrze nasyciony farbą, kontrastowy, ilustracje odbitym na papierze dwustronnie kredowym niczego nie można zarzucić: są znacznie lepsze niż w wielu innych ostatnio opublikowanych drukach regionalnych.

A brak wykazu eksponatów? Na wystawie jest ich kilkadziesiąt. Uwzględnienie wszystkich w 1-arkuszowym katalogu nie byłoby możliwe. Nie było zresztą konieczne, gdyż katalog — folder nie został pomyślany jako naukowa dokumentacja zbiorowa, podobnie zresztą jak i poprzednie w tym cyklu. Materiały eksponowane na wystawie dokumentują bibliografię i katalogi zbiorów bibliotecznych.

Może więc wstęp jest niekompetentny? Napisany został przez Czesława Sobko wika, sekretarza oddziału ZLP, i w moim przekonaniu (i nie tylko moim) w sposób rzeczowy, lecz zwięzły, a więc taki, jaki w tym przypadku jedynie był możliwy, charakteryzuje powstanie i rozwój zielonogórskiego środowiska literackiego. Można dodać, że zarówno treść, jak i forma publikacji, uzgodnione zostały z władzami oddziału ZLP.

W jednym przypadku anonimowy autor „Marginalki” ma niewątpliwie rację. Pominięcie przez autora wstępu imion kandydatów na członków ZLP było na pewno błędem. Nie pisał przecież o Mickiewiczu czy Słowackim, aby można było, na podstawie samych nazwisk, zorientować się, kogo miał na myśli.

Bardziej niestosownie zachował się jednak cytowany już kilkakrotnie anonim (pisze małą literą, gdyż nie jest to jednak Gall), który niezgodnie z prawdą informuje, że autorami katalogu są cztery osoby. Stosując jego metodę opisu, można byłoby powiedzieć, że wprawdzie umie on zliczyć do czterech, jednak nie radzi sobie z identyfikacją jednostek. W katalogu wymienia się bowiem tylko jego redaktora, o ponadto informuje o autorze scenariusza i komisarzu wystawy oraz redaktorze technicznym publikacji. Tekst sygnowany jedynie autorem wstępu.

A wnioski? Tekst opublikowany w „Marginalkach” jest przykładem, na szczęście coraz rzadszym, arogancji występującej w ścisłej symbiozie z ignorancją. Czyżby przykładem bezinnych reszonym?

„Znaki obecności” zostały w publikacji określone jako „Katalog wystawy”. Co oznacza słowo „katalog”? Odpowiedź znajdujemy w trzysłownym „Słowniku języka polskiego”, wydanym przez PWN w 1978 roku pod redakcją prof. dr Mieczysława Szymczaka, w nakładzie 363 tys. egz. — 375 egz. na papierze offsetowym; arkuszy wydawniczych 163,25, arkuszy drukarskich 71,5. W tomie I na str. 899 czytamy: katalog — „spis przedmiotów należących do jakiegoś zbioru, najczęściej książek, ułożony w określonym porządku”. Dyr. Chmielewski używa też wyrażenia: „Katalog”, „katalog-folier”.

Pojęć tych w „Słowniku” nie napotkaliśmy, być może jest to nasze lokalne wzbogacenie literackiej polszczyzny? I jeszcze jedno: „Marginalki” chciały napisać, że dobrze się stało, iż to w dawnictwo ukazało się w tak niskim nakładzie, niestety, ingerencja, szefa była bezlitośna. I stąd słuszna uwaga dyr. Chmielewskiego o „nielogiczności stawianych zarzutów”.

WYSTAWA A KATALOG. Otrzymałmy również w tej sprawie sympatyczny list od pani Stanisławy Borkowskiej z Zielonej Góry, z którym całkowicie się solidaryzujemy, poza jednym wyjątkiem. List publikujemy w całości:

„Jestem nauczycielką języka polskiego i do moich ambicji należy pokazywanie młodzieży wszystkiego co może ją wzbogacać, oraz poszerzać horyzonty poznawcze. Odwiedziłam w ubiegłym roku piękną wystawę literacką z okazji 25-lecia Związku Literatów w Zielonej Górze, zatytułowaną trafnie „Znaki obecności”. Muszę powiedzieć, że młodzież była pod silnym wrażeniem po jej obejrzeniu. Zobaczyliśmy, przecież w całości eksponowaną naszą literaturę lubuską.

Najpierw jest część historyczna, gdzie został bardzo precyzyjnie pokazany moment zawiązania się pierwszych inspiracji literackich na Ziemi Lubuskiej. Można zobaczyć wzmianki z „Gazety Zielonogórskiej”, z 1955 roku, zatytułowanej „W Zielonej Górze powstało koło młodych literatów”. Widzimy również pierwszą dyskusję o roli miejscowej twórczości. Jakże urokliwie czyta się i patrzy na gablotę z dokumentami pracy ówczesnego Klubu Literackiego, gdzie ułożono protokoły zebrań, podania, takie autentyczne, słowkiem nawet nakreślone, Łukaszczyka, Sautera i innych. Można zobaczyć autentyczne pismo o przyjęciu Koniusza i Morawskiego do ZLP, są też artykuły oceniające ówczesne imprezy literackie, np. o „Poetyckim Seminarium Ziemi Zachodniej w Zielonej Górze” (w 1960 roku), okazuje się, że nienawieści filozof Jerzy Kmiał, Najbardziej mnie zaskoczyły i ucieszyły dawne zdjęcia, choćby z I Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodniej i Północnych w Dusznikach Zdroju w 1958 roku, gdzie była grupa lubuskich literatów. Jest też osobna (i słusznie) gablota poświęcona zawiązaniu się Oddziału ZLP w Zielonej Górze w 1961 roku. Pierwszy raz mogłam zobaczyć historyczne, oryginalne rekopisy listów Jarosława Iwaszkiewicza, pismo Zarządu Głównego ZLP, pozwolenie Oddziału w Zielonej Górze. Zostały wreszcie wyeksponowane artykuły, plakaty, zaproszenia, dokumenty ze Zjazdów Pisarzy Ziemi Zachodniej w 1963 i w 1970 roku w Zielonej Górze. Zrobiło to wszystko na mnie i na młodzieży ogromne wrażenie. Gdyby nie wyżej wspomniana wystawa, to przecież nigdy byśmy tych rzeczy nie mieli szansy zobaczyć. Zobaczyć rekopisy: Pietaka, Przybosa, Iwaszkiewicza, Worcella, Nowakowskiego, Helzyńskiego, dedykacje na książkach, dyplomy, pisma gratulacyjne, trofea literackie, rekopisy wierszy miejscowych poetów, maszynopisy recenzji wewnętrznych, nawet ciekawostka było zobaczenie umowy wydawniczej, wszystko to stanowiło dla nas nie tyle jaką frajdę, w ten sposób również młodzież można uczuć patriotyzmu regionalnego, wzbudzać zapał do pracy nad sobą. Proszę mi wierzyć, ale nie tak nie podobna wyobraźni jak lekcja poglądowa. To dobrze, że zostały pokazane również przekłady lubuskich poetów na języki obce. Nareszcie całościowo został przedstawiony dorobek poszczególnych pisarzy. I wiemy jak on się uклада w Waskiewicza, Trziszki, Dowgielewicza, Morawskiego, Szyłkina, Ryndaka i u innych. Ale też jest piękne, że nie zapomniano o innych, którzy jeszcze nie są członkami ZLP. Szczególnie wzruszył mnie ten element wystawy, gdzie przypomniano nieżyjących już, nie tak dawno piszących w „Gazecie Lubuskiej”, utalentowanego dziennikarstwo, Jana Dęka. Nie wiedziałam, że był również poetą, wystawa ta jest ogólnie zaopatrzona w zdjęcia Łuniewicza i Bugli. To dobrze, bo inaczej byłaby dużo mniej interesująca i uboższa. Fakt, że w sumie jest tak różnorodna, świadczy dobrze o jej twórcach i organizatorach, czyli o Bibliotece Wojewódzkiej. Wystawa nie jest ekspozycją stałą. Dlatego trzeba cieszyć się, że nie zapomniano o dołączeniu do tej imprezy druku upamiętniającego, w którym zostały wydrukowane wartościowe listy i dokumenty. Na szesnastu stronach, to jasne, nie można było ukazać zbyt dużo. Uważam, że trzysłowny wstęp Czesława Sobkowiaka zawiera wszystkie podstawowe dane o środowisku literackim. Na trzech stronach przedstawił 25 lat działalności nie przyszło zapewne łatwo. A jednak otrzymaliśmy w ręce encyklopedyczną notę, z której będzie korzystać młodzież. Swoistym ewenementem tego katalogu, który nie mógł być spisem kilkuset eksponowanych dokumentów, jest dla mnie osobiste zdjęcie cygańskiej poetki Bronisławy Wajs — Papuszy, zrobione przez Z. Ryndaka. Dlatego to wszystko piszę? Dlatego, że jestem najwyraźniej poruszona wystawą, ale też nie przypuszczałam, że można było tak bez odrobiny serca i obiektywizmu potraktować tę imprezę i ten katalog w „Nadodrze” o czym przekonałam się czytając „Marginalki”. Czyżby literaci pracujący w „Nadodrze” nie mieli sentymentu ani miłości i szacunku dla przypomnienia ich dawnych, młodzieńczych lat i twórczych pasji, utraconych na kartkach, właśnie na tej wystawie pokazanych?”

Podobnie jak autorka uważamy, że wystawa została przygotowana z dużą starannością i dobrze się stało, że obejrzała ją również zielonogórska młodzież. Nam chodziło jedynie o to, aby wydany z tej okazji „katalog” po prostu odzwierciedlał to — przynajmniej w głównych zarysach — co było eksponowane na okolicznościowej wystawie. Nawet w formie zaprezentowanej przez panią.

Wystawę się zamyka, a katalogi pozostają... Dziękujemy za list.

KATALOG

Oto kolejny list, jaki otrzymaliśmy w sprawie „katalogu”. Autorem jest p. Euzebiusz Fokszan z Zielonej Góry:

„Przeczytałem w „Nadodrze” (Nr 26) w „Marginalkach” kilka zdań o katalogu — fo. derze „Znaki obecności” i aż nie wierzę własnym oczom, że właśnie ta książka, której wydanie domagał się literat, wzbudziła w „Nadodrze” tyle niesmaku. Może nawet o brzydnym Prawda jest jednak taka, że moi znajomi i osoby postronne również, oglądając ją, wyrażali się pochlebnie. Wiadomo, że w naszych warunkach, jakie daje pracownia poligraficzna w Bibliotece Wojewódzkiej, staraliśmy się robić tego typu rzeczy na jak najwyższym poziomie. Proszę choćby wziąć do ręki takie książeczki jak: „Wzrost i rozwój Zielonogórze na Śląsku”, „Jan Marcin Szancer”, „Stanisław Pajda” (ekslibrisy), czy „Stefan Stocki”. Ale o żadnej z nich redakcja nawet małej noty nie zamieściła. Uważam też, że ten katalog — „Znaki obecności” prezentuje się świetnie. Po prostu niektóre dokumenty jak: zdjęcie Papuszy, czy zdjęcie z I Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodniej i Północnych w Dusznikach Zdroju wyszło w druku lepiej niż w oryginale. To jest już osiągnięcie, bo znika szaryzacja. A ten efekt nie był możliwy do osiągnięcia bez mojego wieloletniego doświadczenia drukarskiego. List Juliana Przybosa do Janusza Koniusza z powodu już wyblakłego, niebieskiego atramentu, był mało wyrazisty, a proszę zobaczyć jak on wygląda w katalogu. Podobnie prezentował się list Jarosława Iwaszkiewicza, a w katalogu wyszła ładna, kontrastowa czerń. Jeszcze więcej wysiłku wymagało rozbicie listu Stanisława Helzyńskiego do Wiesława Sautera, a przecież czytało się każde słowo. Moim zdaniem nie można mieć pretensji do okładki. Na okładce jest widok Zielonej Góry i co w tym niewłaściwego?

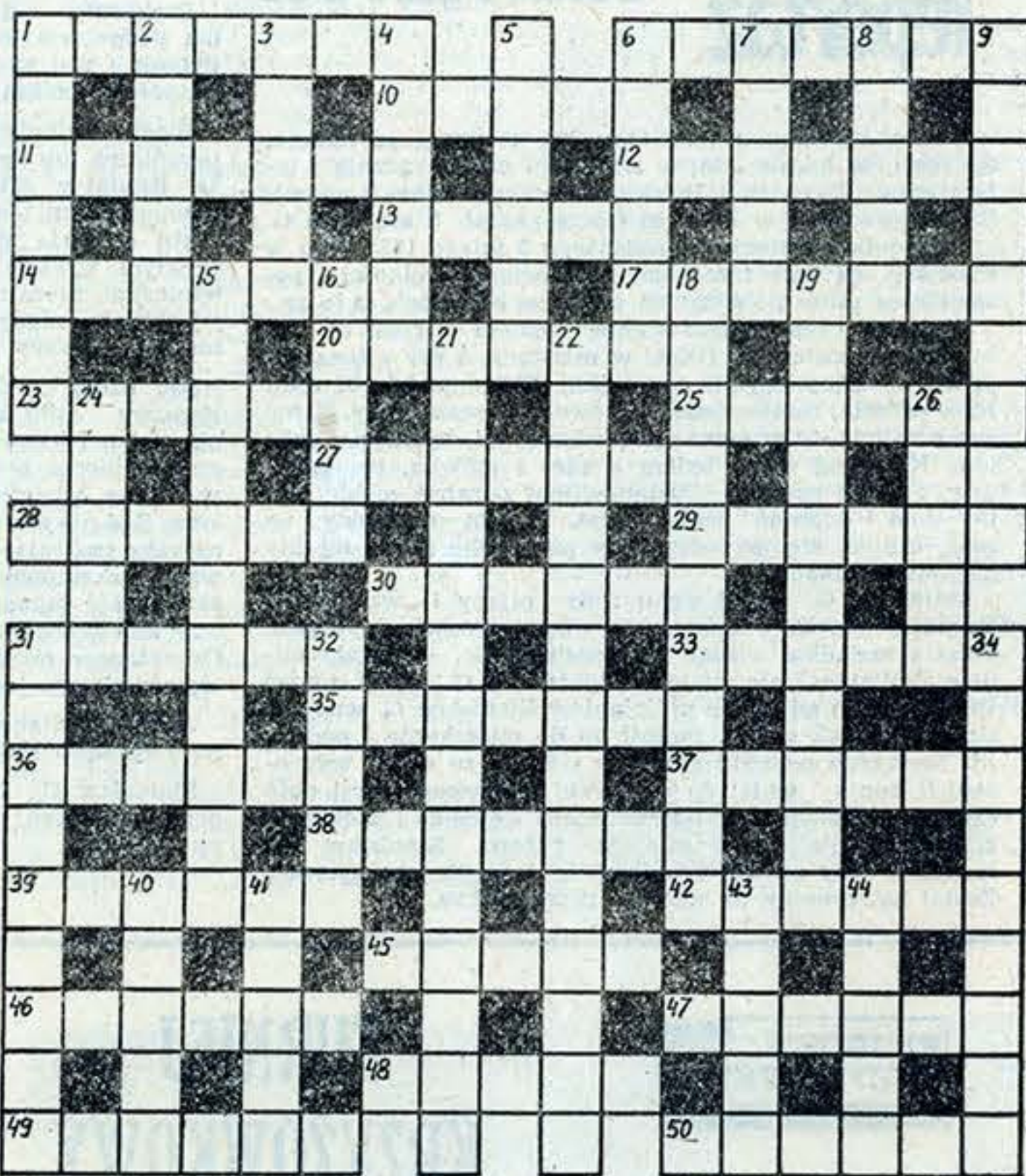
I jeszcze zwrócić uwagę, że przecież wymienienie prezentuje się w katalogu choćby plakat, zrobiony w kolorze, z historycznego już „Czwartku Lubuskiego”. Czy to naprawdę uważa redakcja za źle wykonaną robotę? Jak się chce, to zawsze można coś skrytykować, ale krytyka też może być wypatrzona, niezgodna ze stanem istniejącym. Powinno jednak chodzić nam o krytykę rzeczową i uczciwą. Nie wiem też, czy autorytetem od spraw drukarskich jest ktoś, kto zajmuje się tylko pisanem, czy też ktoś, kto pracował — jak ja — przy nie jednej maszynce poligraficznej dziesiątki lat. Trzeba było dać ten katalog do druku, a zobaczyliby panowie jak długo trwałaby jego produkcja, ile wyczerpałaby jego koszt i jaki byłby końcowy efekt. Wygląda na to, że szybka, dobra robota nie przypada panom do gustu. A swoją drogą, to nieładnie, wszyscy o tym po publikacji w „Marginalkach” mówią, jeśli literaci o swojej imprezie potrafili wyrażać się tylko w tonie zgrzytliwym.”

Na tym kończymy druk listów, które w tej sprawie wpłynęły do redakcji do 8 bm. Przy okazji informujemy, że redakcja „Nadodrza” jest zespołem koalicyjnym — pracują tu przedstawiciele różnych branż i zawodów.

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA (Oprac.: „ŚLAWICZ”)

Pozioło: 1. Nacisk, presja, 6. Podwórkowe rusztowanie, 10. Kolekcja, 11. Reżyser filmów „Rebus”, „Cma”, „Odwet”, 12. Produkt z Bystrzycy lub Sianowa, 13. Pokrywa rogowa uwsteczniejszego palca jelenia, 14. Łączność, styczność, 17. Przykuwa wzrok wed karza, 20. Okres zbioru ziemniaków, 23. Korekta błędów w księgowaniu, 25. Widoki powodzenia, 27. Graniczy z Libią, 28. Smaczny grzyb jadalny, 29. Turystyczna kuchnia, 30. Cześć nogi, 31. Duża łódź okrętowa, 33. O psie — z sympatią albo z pogardą, 35. Ironicznie o weterynarzu, 36. Greko-katolicka, 37. Jest w kościele, 38. Wylot ryny w kształcie paszczy smoka, gargulce, 39. Berbec, maluch, 42. Radiowy albo władzy, 45. Cześć obszaru, szmat, 46. Np. Amali lub Stradivari, 47. Główna baszta zamku, stołp, 49. Imię autora „Zbrodni Sylwestra Bonnard”, 50. Coraz rzadziej suszy się na strychu.

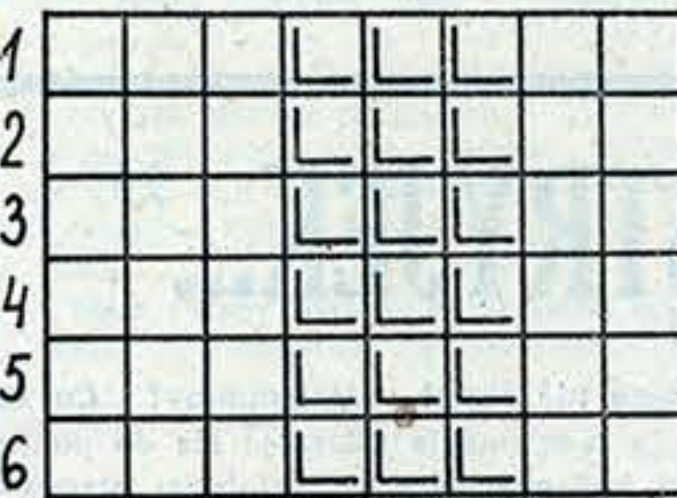
Pionowo: 1. Dawniej: drwina, ironia, zjadliwość, 2. Wąski pas ziemi uprawnej, 3. Dawniej: wzór, model, sposób, 4. Spodenki tenisowe, plażowe, 5. Nad parterem, 6. Strych, 7. Łamanych galezi, 7. Entuzjazm, uniesienie, 8. Ryby w wyciągniętej z wody sieci, 9. Roślina ozdobna o purpurowych kwiatach, 10. „Clarkia”, 11. Tabela stawek plac, 12. Pewna suma pieniędzy, 13. Mazak, 14. Master, 15. Zwoleńnicza bezrazdu, 21. Stolica państwa bizantyjskiego od 330 r., 22. Wrożenie, prorokowanie, 24. Z nią na zakupy, 26. Niejeden w Kuwejcie, 31. Mała kapusta, 32. Jest w szamie, 33. Cześć narty, 34. Duża wiedza książkowa, erudycja, 40. Potrawa wigilijna na Litwie i Rusi, 41. Zawiadomienie o przesyłce, 43. Jeden z apostołów, 44. Smażalnia kielbasek.

KALAMBUR KARUZELOWY

(Oprac.: „CELESTIAL”)

Tak mówi myśliwy, na przykład o jeleniach, bo ma zaufanie do tego określenia.

LOGOGRYF (Oprac.: „WWP”)



Litery z pól oznaczonych, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — aforyzm J. W. Goethego.

1. Drobnopiaszczysta warstwa gruntu nasycona wodą, 2. Ciche podpowiedzenie, 3. Potoczna nazwa Chrześcijańskiej Demokracji, 4. Życzliwość o nieładnej dziewczynie, 5. Polski pisarz i publicysta (1822—99), pseud. Charles Edmond, autor powieści „Alkhadar”, 6. Do mięsa.

Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania wszystkich zadań rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 500 zł, zaś pozostałe nie wylosowane rozwiązania wezmą udział — razem z nadesłanymi dwoma rozwiązaniami — w losowaniu dwóch nagród książkowych po ok. 200 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony obok kupon.

„ORBIS ORGANIZATOREM WYCIECZEK KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH” —

— to prawdziwe hasło z krzyżówki nr 26 naszego pisma. Podajemy poszczególnie wyrazy, które należało odgadnąć: pozioło — grypa beztroška, karton, kwaga, marabut, Bolivia, meander, wydra, ziele, ohar, alumn, Niasa, ikona, fibryna, gondola, gramoatom, Antares, Asama; pionowo — ruten, Plock, centrum Ekwador, Hamada, iglicznia, kardiazol, Sand, bibelot, terapia, Bellona, Owens, Leman, Andora, Trent, flaming, Ajaks, oleum.

Nagrody ufundowane przez Polskie Biuro Podróży „ORBIS” Oddział w Zielonej Górze wylosowali:

Drodzy Czytelnicy,

w związku z opóźnionym docieraniem do nas przesyłek pocztowych spowodowanym m.in. surową zimą, losowania nagród w II etapie konkursu dokonamy 25 stycznia br. Wyniki opublikujemy w nr 3 „Nadodrza”. W losowaniu wezmą udział przesyłki opatrzone stemplami pocztowym z datą do 14 stycznia br. włącznie.

